

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 12 (709) 24 MARCA 1974 R.

CENA  
2 zł





# Lekcja

z Listu św. Pawła  
do Galatów  
(4, 22—31)

Bracia! Przecież napisano, że Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, drugiego z wolnej. Lecz ten z niewolnicy urodził się tylko z ciała, ten zaś z wolnej na skutek obietnicy. Wydarzenia te mają jeszcze sens alegoryczny: niewiasty te przedstawiają dwa przymerza, jedno zawarte pod górą Synaj rodzi ku niewoli, a wyobraża je Hagar. Synaj jest to góra w Arabii. Z nią w łączności jest obecnie Jeruzalem, trwa bowiem wraz z dziećmi swoimi w niewoli. Natomiast górne Jeruzalem cieszy się wolnością i ono to jest matka nasza. Wszak napisano: Ciesz się nieplodna, która nie rodziłaś, krzycz w radości, która nie znałaś bólów rodzenia, bo więcej dzieci ma samotna, niż ta, która żyje z mężem.

Właśnie wy, bracia, jesteście jak Izaak, dziećmi obietnicy. Ale jak wówczas ten, który się urodził tylko z ciała, prześladował tego, który się urodził według ducha, tak dzieje się i teraz. Co jednak mówi pismo? Usun niewolnicę i jej syna, bo nie będzie dziedziczyć syn niewolnicy razem z synem wolnej. Tak to, bracia, nie jesteśmy dziećmi niewolnicy, ale wolnej.

# Evangelia

według św. Jana  
(8, 1—13)

Onego czasu Jezus udał się za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szły za nim liczne tłumy, bo widziały znaki, które uczynił na tych, którzy chorowali. Jezus wszedł na wzgórze i tam usiadł z uczniami swymi. A zhlizła się święto żydowskie, Pascha. Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą się do Niego, rzekł do Filipa: „Skąd kupimy chleba, aby ci się posiliłi?” A mówił to wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział mu Filip: „Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł otrzymać po kawalku”.

Jeden z uczniów jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, mówi do Niego: „Jest tu jedno dziecko, które ma pięć chlebków jęczmiennych i dwie ryby, cóż to jest dla tak wielu?”. Jezus rzekł: „Każcie ludziom usiąść”. A w miejscu tym było wiele trawy. Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy. Jezus tedy wziął chleby, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, podobnie uczynił i z rybami, tyle, ile kto chciał. A gdy się nasytili, rzekł do uczniów: „Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło”. Zebrali więc i ułamki po pięciu chlebach jęczmiennych, które pozostały po spożywających, napełnili dwanaście koszyków.

A kiedy ludzie ci spostrzegli, jak cud uczynił Jezus, rzekli: „Ten prawdziwie jest Prerokiem, który miał przyjść na świat”. Gdy tedy Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go ogłosić królem, sam usunął się znów na górę.

## KAŻCIE LUDZIOM USIAĆ



Z dniem dzisiejszym rozpoczyna się druga połowa Wielkiego Postu. Niehawem katechumeni (mowa o okresie wczesnochrześcijańskim) przyjmą Chrysta i Eucharystię. Myśl o utrzymaniu łask płynących z tych Sakramentów napawała ich głęboką radością. Odzwierciedleniem tej radości są bardzo pogodne teksty liturgiczne dzisiejszej niedzieli.

Czwartą Niedzielę Postu nazywano w średniowieczu niedzielą róż, bowiem w dniu tym nawzajem obdarowywano się różami. Obecnie papież na pamiątkę owego zwyczaju poświęca złotą różę (tym razem chodzi o różę ze szlachetnego kruszcu), którą ofiarowuje osobie zasłużonej w Kościele. Nie sposób skojarzyć powyższego faktu z tym, co odnotowały Dzieje Apostolskie. Oto rybak z Galilei, któremu na imię było Piotr, kalesce od urodzenia powiedział: „Nie mam srebra ani złota... ale co mam, to ci daję: w imię Jezusa Chrystusa Nazarejskiego, chodź!”... Natychmiast też — mówi dalej o tym kalesce św. Łukasz — odzyskał władzę w nogach i siopach” (3, 6—7).

No cóż, pozbawiony dóbr materialnych Szymon Piotr dał co miał. Jakaż to siła działała poprzez Piotra, że chromy odzyskał zdrowie? Czyżby dlatego, że tenże Piotr był ubogi czy też głęboko wierzący? A może to Imię Chrystusa miało wówczas większą moc oddziaływania? Stawiając te pytania nie unikamy więc m.in. drażliwej problematyki dotyczącej dogmatu nieomyślności papieskiej. Są bowiem tacy, którzy genealogię Piotra, syna Jana, identyfikują z genealogią papieża, ofiarodawcy złotej róży. Ależ to się zmieniły czasy!...

Na temat lekcji Pawła Apostoła do Galatów powiedzmy sobie dziś krótko: jej tekst zawiera dużo symboliki i przenośni zastosowanych do Kościoła. Hagar przedstawia Stary Testament, Sara — Nowy Testament, kierując się miłością, a nie suchą literą. Końcowe słowa tej lekcji stanowią pojęcie wyjątku Listu do Galatów. Wyrażają one myśl, że jesteśmy synami wolności, która obdarował nas Chrystus.

Zajmijmy się teraz perykopa ewangelijna. Otóż mówi ona o pierwszym rozmnożeniu chleba. O cudzie tym piszą wszyscy czterej ewangelisci. Chcac nie chcac, napotykalmy tu na delikatną kwestię. Mianowicie, wszyscy ewangelisci, poza Janem, zauważają, że Chrystus wtedy, kiedy apostołowie poprosili Go, aby rozpuścił tłumy w celu zakupu żywności, powiedział do nich: „Wy dajcie im jeść” (Mt 14, 16; Mk 6, 37; Lk 9, 13). A na ambonach Kościołów katolickich czytana jest Ewangelia według św. Jana, w której powyższego rozkazu nie ma. Czyżby Kościół w okresie układania tekstów Mszy św. czwartej niedzieli Wielkiego Postu nie potrafił już, lub nie chciał, karmić zgłodniałych rzesz. Pamiętamy przy tym, że perykopa Ewangelii, zamieszczona obok, mówi o pokarmie fizycznym. Nie dziwmy się przy tym, że apostołowie, towarzyszący Nauczycielowi z Nazaretu, nie mogli nakarmić swoich rodaków. Nie mieli przecież ani chleba, ani pieniędzy.

A może mamy ochotę zdewaluować w tej chwili powyższą aluzję dotyczącą kwestii społecznej, kwestii starej jak świat, zacytowaniem słów naszego Pana: „nie samym chlebem żyje człowiek...”? Owszem, ale liczymy się z faktem, że Chrystus rozdziela fizyczny chleb, którym się rzesze nasycały. Rzesze te nasycał Jezus pokarmem ciała, bo litował się nad ludźmi. Podczas drugiego rozmnożenia chleba powie Zbawiciel patrząc na głodne rzesze: „Żal mi tego ludu” (Mt 15, 32; Mk 8, 2).

Nie dziwmy, że garnęły się do Niego masy. Aplauz tłumów dla Chrystusa Jan Ewangelista tak tłumaczy: „Szły za Nim liczne tłumy, bo widziały znaki, które uczynił na tych, którzy chorowali” (8, 2). Ha, w głosach powstał nawet zamysł, aby porwać Go i uczynić królem. Wystarczająco dobrze rozumiemy tych biedaków i nie dziwmy się ich ludzkiemu odruchowi. Ale dość już tych subtelności z dziedziny społecznej, bowiem do rozczarowania może być niedaleko. Konfrontacja czynów Chrystusa i rola już późno chrześcijańskich postaw wobec głodnych mas, na tym miejscuś z pewnością nasze założenia teologiczne niniejszego rozważania.

Na cudowne rozmnożenie chleba popatrzymy więc z perspektywy teologicznej. W działalności Chrystusa, w Jego geście niewątpliwie tej perspektywy powinniśmy na-

kreślić. Otóż Chrystus działający w historii i karmiacz palestyńskich biedaków karmi całą zgłodniałą i spragnioną ludzkość aż do ukazania się Znakowi Syna Ciałowiecznego, gdy „stamtąd przyjdzie sędzić żywych i umarłych”. Do końca świata karmić będzie, jak się już domyślamy, Chlebem Anielskim. Jak dobrze pójdzie, ziemianin kiedyś wreszcie fizycznego chleba będzie miał dość. Wszystkie współczesne cywilizacje do tego niewątpliwie dążą. Zapotrzebowanie na pokarm duszy człowieka wciąż trwać będzie.

Dalsza lektura dzieł Mistrza z Nazaretu pozwala wskazać na sens teologiczny, o czym wyżej mowa, w fakcie rozmnożenia chleba. O Chlebie Anielskim wcześniej już co prawda mówiliśmy, ale obecnie zobaczymy, jak do obietnicy ustanowienia Najświętszego Sakramentu doszło.

Chrystus, jak widzieliśmy, karmiacz fizycznym chlebem, trafił do rzesz arcyważnym argumentem przemawiającym za Jego nadziejską mocą. Trafił celnie do ich serc i umysłu. Nazajutrz od opisywanego w Ewangelii wydarzenia, zafascynowanym świadkiem cudu, gdy zawołają, że „Ten prawdziwie jest Prerokiem, który miał przyjść na świat”, powie Jezus, że da im chleb, który będzie Jego ciałem.

Sila argumentu osłodzona i wzmocniona cudem, niehawem przestanie działać. Na razie jednak lud szemrać nie będzie z powodu tak straszliwej obietnicy, bowiem ten lud dotąd jeszcze trawi chleb jęczmienny. Szemrać będą przeciwko Niemu od razu Żydzi nieobecni przy cudzie, bo nasyćeni byli własnym, „niecudownym” chlebem, którego mieli pod dostatkiem... Tych obietnica od razu zgorszyła. Ale gdy chleb jęczmienny przestanie już podtrzymywać życie i gdy organizm przetrwi fizyczny chleb, a przyjdzie następne, zwykłe łaknienie nawet na Jego uczniów. Cudo! Wórcia i dawca Eucharystycznej Obietnicy od tychże uczniów usłyszy skargę: „Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?” (J. 6, 60).

I tym razem stajemy po stronie słabych, wątpliwych uczniów Chrystusa. Szerze stwierdzamy: rzeczywiście, mowa naszego Zbawiciela dla niejednego z nas jest trudna, choć po Obietnicy i wielkim Czwartku był już niedzielnym poranek i pusty Grób Mesjasza. Trudna jest mowa, choć może dla całej ludzkości bliska jest przyszłość smakowania owoców wiary w Obietnicę. Trudna jest mowa Pana dla mnie, choć nie wiem, jak długo jeszcze pielgrzymować będę na tym świecie.

Na pomoc przychodzi nam nasza nadzieja w Panu. Mowa Jego jest twarda, ale moc Chleba Anielskiego — pokarmu naszej wiary — jest wielka. Do odczuwania mocy tego Chleba dojdziecie, bracie, posuwając się bardzo powoli za Chrystusem na Golgotę. Wtedy, gdy inni zgorszeni uciekają od Niego, ty masz iść za Nim pod ciężarem swego krzyża, ale w cieniu Jego Krzyża.

Ale pamiętaj: Twoje podążanie może być pozorem prawdziwego kroczenia za cierpiącym Chrystusem. Wypalone podążanie za Zbawicielem może nie przynieść błogosławionych owoców.

Wydawać ci się będzie tylko, że idziesz sumiennie za Synem Człowieczym, gdy nie troszczysz się o swoich bliźnich, o swoich domowników, zwłaszcza, gdy łakną oni chleba. Masz im każąc usiąść i ich nakarmić. Zrozum ten nakaz swego Zbawiciela w sposób dostowny i przenośny. Tego zażądał od nas Chrystus przed swoją śmiercią, dając własny przykład, jak należy postępować. W czasie Drogi Krzyżowej, jak wiesz milczał i nie nie mówił... Na Golgotę po owoce Zmartwychwstania idzie się już z bagażem dobrych uczynków. Nie możesz być przecież zbyt pewny, że spotka cię szczęśliwy los lotra wiszącego po prawicy Chrystusa. Nie dając z siebie nic bliźniemu, nie prezentując wartości Bożego Miłosierdzia. Podzieliłś tylko los wołających „Panie, Panie...”

Daj więc, miły bracie chociaż pozostałe ułamki własnej egzystencji, własnej oschowości swemu bliźniemu, który przecież rozlicza ciebie jako chrześcijanina, a może nawet... pomazańca Bożego, a zapewniam cię, że do końca dni twich nie będziesz szemrać przeciw Panu z powodu Jego twardej mowy...



## Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny

25 marca Kościół obchodzi uroczystość Zwiastowania NMP. Święto Zwiastowania w Kościele Wschodnim obchodzone już w V w., a w Kościele Zachodnim — od VII wieku. Uroczystość Zwiastowania należy do grupy świąt najstarszych w chrześcijaństwie. Treścią święta jest najgłębsza tajemnica wiary, a mianowicie, że Bóg stał się człowiekiem w określonym momencie dziejów historii ludzkości i rozpoczął dzieło zbawienia. Od tego dnia rozpoczyna się kiedyś rok kalendarzowy, od tego czasu liczymy lata i wieki historii i dzielimy ją na ery przed narodzeniem i po narodzeniu Chrystusa. Dzień Zwiastowania, to moment wcielenia się Syna Bożego, kiedy Maryja wyraziła zgodę na poselstwo anioła Gabriela: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Łk 1,38).

W dniu Zwiastowania zaczęły się realizować wszystkie obietnice Boga dawane ludzkości. Druga Osoba Trójcy Świętej, Odwieczne Słowo Ojca, stało się Ciałem w momencie, kiedy z ust Maryi padły słowa zgody. Na słowa Maryi Zbawiciel świata Jezus Chrystus rozpoczął swój żywot ziemski. Bez słów „niech mi się stanie” nie ziściłyby się zapowiedzi proroków, byłyby zawiedzione nadzieje patriarchów.

W dzień Zwiastowania spotyka Maryję nadzwyczajne wywyższenie. Oto sam Bóg posyła do Niej poselstwo nieba. Anioł przynosi Maryi pozdrowienia zleczone mu przez samego Boga: „...Witaj, pełna łaski, Pan z tobą, błogosławiona jesteś między niewiasta-

mi” (Łk 1,28). Maryja jest „pełna łaski”, bo nie jedną łaskę, lecz wszystkie skarby łask otrzymała od Boga. „Pan z tobą”, o Maryjo, ponieważ jesteś związana z Bogiem. I tylko Ty, o Maryjo, jedna jedyna, jesteś błogosławiona między niewiastami, bo tylko Ty zostałaś wybrana przez Boga na Matkę Jezusa Chrystusa.

Święto Zwiastowania ma jedną nacelną myśl: Słowo stało się ciałem, Bóg stał się człowiekiem. Treścią święta jest jedyny w swoim rodzaju związek Maryi z dziełem zbawienia. Związek, który wyraża się rzeczywistym stosunkiem Matki do Syna. W tym właśnie ludzkim układzie stosunków rodzinnych zstępował Bóg pośród ludzi i stał się jednym z nas. Łączył się węzłami rzeczywistego pokrewieństwa z nami przez Maryję, ażeby nas podnieść do równie rzeczywistego pokrewieństwa z sobą. Przeto Maryja jest złączona nierozzerwalnymi więzami z tajemnicą wcielenia i odkupienia.

Uroczystość Zwiastowania ukazuje nam Matkę Jezusa Chrystusa jak najpiękniejszy przykład i wzór do naśladowania. Uczmy się od Maryi powściągliwości w mowie, głębokiej pokory, niewinności, sumiennej pracy, posłuszeństwa i absolutnego poddania się woli Bożej.

W swoim życiu winniśmy się wzorować na Maryi i to zawsze, także w chwilach najtrudniejszych. Winniśmy czynami swymi dowodzić, że Bóg jest naszym Panem i naszym najlepszym Ojcem.

Ks. R. SOKOŁOWSKI



## Oczyść swe serce

Bóg, który jest miłosiernym Ojcem wszystkich ludzi, nie chce śmierci żadnego grzesznika, ale pragnie, aby się nawrócił i żył. Bóg mówi: „Pokutujcie i nawróćcie się, aby wasze grzechy były zgładzone. Nawróćcie się do mnie w żalu i rozdzierając serca wasze, a nie szaty wasze. Poznajcie wielkość i ciężkość winy waszej, przemieńcie się i stańcie się znówu dziećmi godnymi miłości. Jezus Chrystus, aby ratować grzesznika, aby go znowu przyprowadzić do domu Ojca Niebieskiego — po to przyszedł na ziemię.

Syn marnotrawny opuścił dom Ojca i szukał szczęścia na obczyźnie. Popadł jednak w nędzę i poniewierkę, nie znalazł szczęścia. Gdy śmierć głodowa zajażdżała mu w oczy, odczuł niedolę — następstwo grzechu. Przejęty świadomością swej winy, z żalem i bólem w sercu postanowił wrócić do ojca, wyznać przed nim swe grzechy i pod ojcowskim dachem na nowo rozpocząć lepsze, pożyteczniejsze i szczęśliwe życie.

Podobnie musi uczynić każdy z nas. Powinniśmy wrócić do Ojca, zachęteni Jego wezwaniem, zrzucić z siebie ciężar swych grzechów przez szczerą spowiedź świętą, serdeczny żal za grzechy i postanowienie poprawy życia.

Kościół św. nakazuje, aby katolik przynajmniej raz w roku — około Wielkanocy — odbył spowiedź świętą. Przykre to zjawisko, gdy spowiedź u wielu wierzących ludzi jest tylko czerzą formalnością, mechanicznym powta-

rzaniem ciągle tych samych grzechów. Sakrament Pokuty powinien być dla nas środkiem udoskonalenia życia. Z każdą spowiedzią katolik winien stawać się lepszym, sumienniejszym, pracowitszym i doskonalszym.

Sakrament Pokuty ustanowił sam Jezus Chrystus po swoim zmartwychwstaniu, gdy powiedział do Apostołów: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, będą im odpuszczone, a którym zatrzymacie, będą zatrzymane”. Bóg w spowiedzi św. daje człowiekowi odpuszczenie grzechów po chrzcie św. popełnionych, odpuszcza mu karę wieczną, a niekiedy i doczesną. przywraca nam łaskę uświęcającą albo ją pomnaża, daje nam łaskę czynkową do poprawy życia i odnawia zastugi, które utraciliśmy przez grzech śmiertelny. Warunkiem dobrze odprawionej spowiedzi jest rachunek sumienia, skrucha, czyli żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy, wyznanie wszystkich grzechów oraz zadośćuczynienie Bogu i bliźnim. Tak niewiele potrzeba z naszej strony, by odzyskać utraconą łaskę Bożą i spokój naszego sumienia!

Okres Wielkiego Postu — to okres najstosowniejszy do uregulowania swego życia, do nawiązania żywej, dziecięcej więzi z Bogiem. Nie zaniedbuj tej wspaniałej okazji. Przyjdź do świątyni, wróć do miłującego cię Ojca, oczyść swe serce.



# Mesjanizm polski

W literaturze polskiej, w historii, w filozofii polskiej, w polskim romantyzmie i mesjanizmie szukać należy genezy myśli religijno-społecznej biskupa Franciszka Hodura. To stwierdzenie zmusza mnie do zaznajomienia Czytelników w pierwszym rzędzie z mesjanizmem polskim, gdyż treści mesjaniczne znaleźć można nie tylko u poetów — romantyków, ale także u polskich filozofów religijnych XIX wieku.

Termin „mesjanizm” wywodzi się z Biblii. Mesjanizm żydowski — jak słusznie twierdzi Józef Ujejski — (...) „zapuścił głębokie korzenie w świadomości lub podświadomości ludów cywilizowanych za pośrednictwem chrześcijaństwa” (J. Ujejski, *Dzieje polskiego mesjanizmu do Powstania Listopadowego* włącznie, Lwów 1931, s. 6). Mesjanizm ten wyrażał się oczekiwaniem człowieka — męża opatrnościowego, który odmieni całkowicie dotychczasowy los swego narodu. Już w Księdze Rodzaju patriarcha Jakub wyrażał to przenieście: „Nie zostanie odjęte berło od Judy ani laska pasterska spośród kolan jego, aż przyjdzie ten, do którego ono należy i zdobędzie posłuch u narodów” (Rdz 49,10). Również Balaam, mąż natchniony, mówił: „Widzę go, lecz jeszcze nie teraz, dostrzegam go, ale nie z bliska; wchodzi gwiazda z Jakuba, a z Izraela podnosi się berło. Ono to zmiażdży skronie Moabu, a także czaski wszystkich synów Seta” (Liczb 23,17—18).

W miarę upływu wieków postać tego męża, mającego zbudować dla Izraela królestwo dobrobytu i potęgi, różne przybierała cechy. Nazywano go „Synem Bożym” (Ps. 2,7—9), „Synem Człowieczym” (Dan 7,13—14), Emmanuelem (Iz 7,14), „Kapłanem na wieki według obrządku Melchizedeka” (Ps. 110). Prorok Micheasz przepowiadał nawet miejsce jego urodzenia. (Mich 5,1). Po wszechnie ustalono się mniemanie, że Mesjasz będzie królem w doczesnym tego słowa znaczeniu, monarchą potężnym i mocnym; będzie rządził „różgą żelazną”, pokruszy narody „jak naczynie garncarza i wrzuci je w piec ognisty”. Królestwo mesjańskie wyobrażano sobie jako królestwo dobrobytu, dostatku i pomyślności dla narodu wybranego. Nie zmieniło tego poglądu późniejsze, bardziej uduchowione pojmowanie Mesjasza przez proroków.

Chrześcijaństwo dostosowało ideę mesjaniczną do nowej sytuacji. Wierzyli oni, że oczekiwany Mesjasz przybył na ziemię, a był nim Jezus Chrystus. Jednakże Chrystus po śmierci i zmartwychwstaniu odszedł do nieba, a na ziemi pozostali oni, jego uczniowie i wyznawcy, przesładowani i męczeni przez rzymskich cesarów. Zrodziła się więc w nich nadzieja, mająca zresztą swą podstawę w wypowiedziach samego Chrystusa i Apostołów, że Chrystus powróci, a powróci w chwale, z wielką mocą i majestatem (Łk 21, 27). I wtedy odbędzie sąd nad złym światem, po którym rozpocznie się „królestwo niebieskie”. Wszyscy ludzie będą odłąd tworzyli wspólnotę doskonałą, szczęśliwą, rządzoną przez Boga (Mt 25, 31—35).

Atmosferę tego Królestwa najlepiej opisał św. Jan Apostoł. Wyraził ją słowami pełnymi uroku, budzącymi radość w sercach ludzi wierzących: „I usłyszałem z tronu głos donośny, mówiący: Oto przybytek Boga wśród ludzi. Zamieszka z nimi, a oni będą jego ludem. Sam Bóg z nimi będzie i otrze wszelką łzę z oczu ich, a śmierci już nie będzie, ani smutku, ani lamentu, ani bólu już nie będzie; albowiem dawne rzeczy przemieniły” (Ap 21, 3—4).

Mesjanizm więc — zarówno starotestamentowy jak nowotestamentowy — rozdził się na skutek przesładowań, ucisku płynącego z zewnątrz. Był on filozofią narodu upokorzonego, podbitego i cierpiącego. Mesjaniczne nadzieje budziły się przeważnie „w przepaściach katastrof i w ogniu cierpienia”. Podobnie z tragedii po utracie Ojczyzny i jej rozbiorach oraz z cierpienia całego uciemiężonego narodu zrodził się mesjanizm polski. Jednakże idee mesjaniczne przejawiały się raz po raz u pisarzy polskich poczynając już od XVI wieku, ale nasiliły się w sposób szczególny w wieku XIX. Już Piotr Skarga kończył swoje groźby, zapowiadające upadek Polski, słowami proroka Ozeasza: „Ulecę ich niewierność i umiluję z serca, bo gniew mój odwróci się od nich” (Oz 13, 5). Szymon Starowolski, publicysta i historyk literatury (w. XVII), w świetle prorocत्व Izajasza i Jeremiasza tłumaczył potop szwedzki i Panu Bogu przypisywał słowa do Polaków: „Nie zlituję się, Korono polska, nad tobą (...) aż wysmażę wszystkie nieprawości tego ludu złośliwego, że nie zostanie jeno brak cnoty samej chrześcijańskiej”. Wespazjan Kochowski (1633—1700) po zwycięstwie Sobieskiego pod Wiedniem pisał: „Oto Bóg wygubił wszystkie przeciwstawiające się Polsce i pokruszył zęby grzeszników”, a w Sobieskim zesałał pomazańca swego, „aby nadwątloną dźwignął Sarmację”.

Józef Ujejski w cytowanym już dziele o polskim mesjanizmie stwierdza, że nałóg wnioskowania o przyszłości Polski z analogii biblijnych wiódł już wówczas nieznacznie do myślenia o niej jako o nowym narodzie wybranym (s. 36). On też odkrywa idee mesjaniczne w pismach Stanisława Staszica, Hugona Kołłątaja, Szaniawskiego, Surowieckiego, Lipińskiego, Koźmiana, Trembeckiego, Brodzińskiego, Goszczyńskiego, Mochnackiego itd. Hugo Kołłątaj (1750—1812) np. widział w Napoleonie „Męża Przeznaczenia”, a utworzenie Księstwa Warszawskiego uważał za początek realizacji wielkiego planu mesjaniczno-politycznego. Polska, położona w samym środku wielkiego narodu Słowiańskiego, (...) zrzuciła światło na liczne ludy słowiańskie. Szaniawski i Surowiecki głosili wiarę w bliską realizację Królestwa Bożego na ziemi o jednako- wym ustroju dla wszystkich. Idealny ten ustrój utworzy Polska, bo to



właśnie jest misją narodu wybranego. Podobnie rozumował Józef Lipiński (1764—1828), sekretarz generalny Komisji Edukacyjnej, poeta członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, uważający Napoleona za mesjasza. Między Napoleonem a Bogiem tę tylko widział różnicę, że Bóg stwarzał, czego nie było jeszcze, Napoleon zaś stworzył to, czego już nie było.

Stanisław Staszic (1755—1826), wybitny działacz i pisarz polityczny, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, choć nie uważał się za proroka, jednakże i on wyrażał w swych pismach wiarę w bliskie nadejście epoki ostatecznej, ziemskiego raju, Królestwa Bożego na ziemi, które nastąpi po doznanym cierpieniach i katastrofach. Wierzył także w przyjdzie Mesjasza, ale chciał go widzieć w osobie cara Aleksandra I. On reprezentował według Staszica posłannictwo Słowian. Podobnie Czarniecki, Majewski, Rakowiecki, Brodziński — wszyscy oczekiwali wskrzeszenia Polski przez cesarza rosyjskiego (por. J. Ujejski, *Dzieje polskiego mesjanizmu...*, dz. cyt. s. 179).

Doktrynę o Chrystusowym posłannictwie umęczonej Polski sformułował po raz pierwszy Kazimierz Brodziński (1791—1835) — poeta, historyk, profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. On też zapoczątkował rozważania na temat ojczyzny, narodowości, „ducha narodu”. Twierdził, że choć zabrakło nam Ojczyzny, to jednak „duch narodowy” krył się w jej martwym ciele i był zarzewiem przyszłego zmartwychwstania. W kilka lat po Brodzińskim Maurycy Mochnacki (1804—1834) — krytyk literacki i publicysta — uczył, że istotą narodu nie jest zbiór ludzi zamieszkałych na określonym terytorium, lecz zbiór ich myśli i uczuć. Innymi słowy naród — to przede wszystkim pewna idea, misja, posłannictwo. Właśnie Polska, choć nie posiadająca bytu państwowego ani terytorium, jednak istnieje i jest powołana do spełnienia ważnej misji wśród innych narodów. Przyjdzie czas — pisał — „że się kiedyś za przewodnictwem i pomocą Bożą w jedną, nierozdzielalną sprzężemy całość, że będziemy twierdzą Europę, programem dla złych sąsiadów i wybranym Słowiańszczyzny ludem” (cyt. za J. Ujejskim, s. 253). Już przy tej okazji pragnę zwrócić uwagę Czytelników, że podobną misję do spełnienia w Polsce przypisze Kościołowi Narodowemu biskup Franciszek Hodur, wyznaczy mu ważne posłannictwo.

Inny poeta — Seweryn Goszczyński (1801—1876) — oczekiwał bliskiego zawalenia się zbutwiałego gmachu dotychczasowego porządku rzeczy, wielkiej „Ucztę Zemsty”, po której nastanie nowy świat, a Polska spełni w nim swą opatrnościową misję. Julian Ursyn Niemcewicz (1757—1841), autor licznych komedii, tragedii, bajek, adiutant Tadeusza Kościuszki, uległ także atmosferze oczekiwania zbawczego kataklizmu i pocieszał Polaków tymi słowy: „Przyjdzie czas, gdzie odejmiesz (o Panie!) naszych trudów brzemień... Zejdziemy z Tobą w obiecaną ziemię, usłyszą o nas potężne narody...”

O mesjanizmie wielkich romantyków i polskich filozofów religijnych napiszę w następnym numerze „Rodziny”.



cznego i próby uczynienia z Niego przywódcy powstania. Dla wspomnianego autora jasnym jest, iż Jezus uprzednio został poinformowany o tym, że w ściśle określonym miejscu jest przywiązane młode osłę. Słowa „Pan go potrzebuje” były szyfrem, a zabranie osłęcia znakiem, przesłanym zgromadzonym tam ludziom. Co to miał być za znak? Czyżbyśmy mieli tu do czynienia z jakąś konspiracją i to prowadzoną na szerszą skalę? Można to tak określić. Autor doszukuje się rozwiązania tego zagadnienia w odwołaniu się do zwyczaju panującego wśród ludów Wschodu w dalekiej przeszłości. Okazuje się bowiem, że rodzaj zwierzęcia, a nawet jego maść, miały tam swiste znaczenie. Kiedy zdobywca wjeżdżał do miasta np. na rumaku o czarnej maści, znaczyło to, że jego zamiary są wojownicze; jeżeli zaś chciał zachować pokój — wjeżdżał na osłę białej maści. Jak wiemy Jezus wjechał do Jerozolimy na młodym osłęciu, jeszcze przez nikogo nie dosiadanym (czyli nie ujarzmionym). Z powyższego można wnioskować, iż podziemny ruch powstańczy chciał, aby Jezus stanął na czele powstania skierowanego przeciw rzymianom. Odwołując się do dawnych zwyczajów, jednocześnie pamiętając o zachowaniu ścisłej konspiracji, przesłano Jezusowi wiadomość: w jednym miejscu znajdziesz karego rumaka, a w drugim białego osła. Wybieraj. To będzie dla nas znak. Wjazd na koniu będzie sygnałem do powstania.

Ale Chrystus wybrał pokój. Dlatego wjeżdża na osłęciu i to syryjskim. Ten gatunek o-

Jezusa, aby Ten swoim autorytetem, powagą i mocą, wpłynął na uspokojenie się tłumu. Nienawidzili Go, ale znali Jego moc. Jednak Chrystus odpowiedział: „jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą” (Łk. 19, 40).

Wszyscy doszli już do szczytu Góry Oliwnej, z którego rozciągał się widok na Jerozolimę. Oczom ich ukazał się wspaniały pałac Heroda — arcydzieło ówczesnej sztuki, twierdza Antonia, pałac Hasmoneuszów, okazałe gmachy książąt żydowskich, a zwłaszcza duma i największa świętość narodu — odnowiona przez Heroda świątynia Salomona, rozłożona majestatycznie i amfiteatralnie na stokach wzgórza Moriah. Wszyscy byli zachwyceni. Wszyscy cieszyli się. Tylko w oczach Jezusa nie widać było radości. Zamiast tego były lzy wzruszenia, przepojonego bólem i goryczą. Z Jego ust wyrwała się skarga — prorocтво: „O, gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi. Ale teraz zostało to zakryte przed twoimi oczami. Bo przyjdą na Ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele otoczą cię wałem, oblegną cię i ścisną zewsząd. Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu twójego nawiedzenia” (Łk. 19, 42—44). Były to słowa wyroku na Jerozolimę, który wykonany został w kilkadziesiąt lat później, kiedy to w r. 70 wojska cesarza Wespazjana, dowodzone przez jego syna Tytusa, zniszczyły miasto doszczętnie.

Po chwili Jezus skierował swe kroki do świątyni. Dzisiaj z Góry Oliwnej do Jerozolimy prowadzi trzy drogi. Zapewne inaczej było za czasów Chrystusa. Według ks. E. Dąbrowskiego, Jezus najprawdopodobniej posuwał się po drodze głównej łączącej Jerozolimę z Jerycho, a prowadzącej właśnie przez szczyt góry. Do świątyni (z tej strony) wchodziło się przez „Złotą Bramę”. Tędy właśnie wszedł Jezus (ks. E. Dąbrowski, Nowy Testament na tle epoki, t. I, Poznań 1958, s. 1461 n). A zatem Jezus zrezygnował z przejścia przez samo miasto. Być może uczynił tak z uwagi na prośby faryzeuszy, a ponadto, Jezus rzeczywiście nie chciał wywoływać jakichkolwiek zamieszek.

Za Jezusem do świątyni wszedł także towarzyszący Mu tłum. Tutaj przywitały Go dzieci radosnymi okrzykami: „Hosanna Synowi Dawida” (Mt. 21, 15). Ich zachowanie nie podobalo się arcykapłanom i uczynom w Piśmie. Oburzeni rzekli do Jezusa: „Słyszysz, co one mówią? A Jezus im odpowiedział: Tak jest. Czy nigdy nie czytaliście: Z ust niemowląt i ssących zgotowałeś sobie chwałę” (Mt. 21, 16). Z relacji Ewangelistów wynika, iż na terenie świątyni Jezus uczynił jeszcze kilka cudów, bliżej nam nie opisanych, a gdy nadszedł wieczór „wyszedł razem z Dwunastoma do Betanii” (Mk. 11, 11).

Aby mieć całościowy pogląd na ten ważki w życiu Jezusa dzień, spróbujmy odpowiedzieć jeszcze na pytanie — ile ludzi mogło towarzyszyć Jezusowi podczas Jego uroczystego wjazdu do Jerozolimy, a ściślej mówiąc do świątyni, ponieważ Chrystus nie przechodził przez samo miasto? Zdaniem Rene Coste'a, wybitnego współczesnego teologa, prawnika i teoretyka polityki, w manifestacji towarzyszącej wtedy Jezusowi wzięło udział nie więcej niż kilka tysięcy osób (R. Coste, Evangille et politique, Aubier, 1968). Było to więc liczba stosunkowo mała, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę to, że na święta Paschy do Jerozolimy liczącej wówczas około 100—120 tysięcy mieszkańców, przybywało kilkaset tysięcy pielgrzymów. Manifestacja ta miała też najwyraźniej charakter apolityczny i to do tego stopnia, że nie znajdzie się ona w akcie oskarżenia w czasie procesu Jezusa, który rozpocznie się zaledwie w kilka dni później.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

## Życie i działalność Jezusa Chrystusa (12)

# Uroczysty wjazd do Jerozolimy

Dzięki sumiennym i dokładnym opisom ostatnich wydarzeń z życia Jezusa Chrystusa, przekazanym nam przez Ewangelistów, możemy śledzić wszystkie wypadki z Jego życia — narastanie chwil napięcia, które stopniowo nabierają coraz bardziej tragicznego brzmienia aż do dramatycznego finału męki i śmierci na krzyżu. Ukoronowaniem będzie zwycięstwo: Chrystusa zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i zapowiedź powtórnego przyjścia na ziemię.

Początkiem tych ostatnich wydarzeń jest uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy. Wjazd ten został opisany przez wszystkich Ewangelistów (Mt. 21, 1—9; Mk. 11, 1—10; Łk. 19, 29—40; J. 12, 12—19).

Nazajutrz, a więc w niedzielę, po wieczerzy, która miała miejsce w szabat w domu Łazarza, Jezus wydał Apostołom rozkaz, aby udali się do sąsiedniej wsi, gdzie znajdują przed domem „osłę uwiązane”, którego jeszcze nikt nie dosiadał” (Łk. 19, 30). Apostołowie mają je odwiązać i przyprowadzić, a gdyby ktoś się temu sprzeciwił, mają powiedzieć, „że Pan go potrzebuje” (Łk. 19, 31).

Dlaczego Jezus zdecydował się wjeżdżać do Jerozolimy na osłęciu? Św. Mateusz widzi w tym spełnienie się prorocтва Zachariasza i dlatego pisze: „Stało się to, żeby się spełniło słowo proroka: Powiedźcie Córce Syjońskiej: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu osłicy” (Mt. 21, 5; por. Zach. 9, 9).

E. Goudge w książce pt. „Tak Bóg umiłował świat” (Warszawa, 1965, Pax; s. 205—209; tytuł oryginału: GOD SO LOVED THE WORLD A LIFE OF CHRIST) próbuje wykazać, iż wjazd Jezusa do Jerozolimy właśnie na osłęciu, to nie tylko spełnienie prorocтва Zachariasza, ale przede wszystkim odcięcie się Jezusa od wszelkich tendencji mesjanizmu polity-

słów był trudny do ujeżdżania, a co dopiero, gdy zwierzę było młode, nieoswojone. Jezus jednak okiełznał młode zwierzę. Tłum był tym wyczynem zachwycony i dlatego, początkowo być może tylko dlatego, wiwatuje na Jego cześć, podążając za Nim z Betanii do Jerozolimy. Droga wiodła przez Górę Oliwną. W miarę zbliżania się do miasta zwiększał się tłum, powiększany o pielgrzymów, którzy przybyli już na święta Paschy i koczowali opodal miasta, za jego murami. Zmieniał się też charakter radosnych okrzyków. Ktoś przypominał sobie prorocтва Psalmisty i wykrzyknął: „Błogosławiony Król, który przychodzi w imię Pańskie” (Łk. 19, 38; por. Ps. 118, 26). Ten głos pochwycili zaraz pozostali. Teraz wszyscy zaczęli wołać: „Hosanna! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie, oraz: Król izraelski” (J. 12, 13). Entuzjazm tłumu był ogromny. Jedni wiwatowali na cześć Jezusa, drudzy ślali przed Nim swe szaty, jeszcze inni obcinali gałązki drzew i rzucali je na drogę (Mt. 21, 8). Ale wśród tłumu otaczającego Jezusa byli także faryzeusze. Patrzyli z przerażeniem na to, co działo się w ich obecności. Byli przerażeni, bo oto zbliżał się do miasta wzmocnionego dodatkowymi posiłkami żołnierzy rzymskich. Faryzeusze obawiali się, że jeżeli nie opanują ogólnego podniecenia tłumu towarzyszącego Jezusowi, to może ono udzielić się wszystkim w mieście, a wtedy krew popłynie ulicami. Faryzeusze byli jednak dobrymi psychologami i dyplomatami. Wiedzieli, że zwrócenie się do władz rzymskich o pomoc w przywróceniu spokoju pogorszyłoby całą sytuację. Ingerencja żołnierzy byłaby tylko dołaniem oliwy do ognia. Zwracają się więc z prośbą do samego

Odwiedzając NRD, już na pierwszy rzut oka można się zorientować, że w kraju tym mamy do czynienia z całkiem inną strukturą wyznaniową niż w Polsce. Zdecydowaną większość wszystkich wierzących stanowią członkowie jednego z ośmiu ewangelickich Kościołów krajowych. Przed II wojną światową ponad 95 procent ludzi zamieszkujących tereny dzisiejszej NRD należało — przynajmniej formalnie — do tych Kościołów. Migracja ludnościowa po 1945 r. oraz nowy system społeczno-polityczny dokonały poważnej zmiany sytuacji kościelnej. Ludność NRD przeszła — i nadal przechodzi — poważny proces sekularyzacji. Duży procent mieszkańców nie ma już żadnej łączności z Kościołem. Według danych ze stycznia br., liczba członków ośmiu ewangelickich Kościołów krajowych wynosi 8470 000 (statystyka obejmuje tych, którzy płacą podatek kościelny). Po zakończeniu wojny, w wyniku wspomnianej migracji, poważnie wzrosła liczba rzymskokatolików. Jest ich aktualnie 1 300 000. Siedem tzw. ewangelickich Kościołów wolnych (baptyści, meto-

studiowania na sześciu sekcjach teologii przy uniwersytetach, a ponadto w trzech wyższych szkołach kościelnych. Poza tym prowadzi się wiele ośrodków przygotowujących do studiów teologicznych, kształcenia diakonów, katechetów i w zakresie muzyki kościelnej. Kościół Rzymskokatolicki i niektóre Kościoły utrzymują własne seminaria duchowne lub kaznodziejskie.

Ewangelickie Kościoły krajowe w NRD tworzyły przez wiele lat z Kościołami ewangelickimi w NRF jedną organizację zwaną Kościołem Ewangelickim w Niemczech. Po długich dyskusjach przeważało jednak wśród działaczy ewangelickich w NRD przekonanie, że kształt Kościoła winien sprzyjać sprawowanej służbie, a nie ją utrudniać. Działalność w różnych ustrojach społecznych skłaniała do zajmowania innej postawy wobec aktualnych problemów politycznych i społecznych. W ten sposób w 1969 r. doszło do utworzenia Związku Kościołów Ewangelickich w NRD, zrzeszającego osiem Kościołów krajowych.

Związek Kościołów Ewangelickich zdołał w stosunkowo krótkim okresie zdobyć wielki au-



## Z życia Kościołów w NRD

dyści, hernihuci i in.) zrzesza około 100 000 członków. Kościół Starokatolicki ma 1200 wiernych, trzech duchownych i dwóch diakonów. Na jego czele stoi ks. dziekan Franz Buschlüter zamieszkały w Blankenburgu.

Aktywność w życiu ewangelickim Kościołów krajowych jest bardzo niewielka i waha się w granicach 1—5 procent wszystkich zarejestrowanych członków. Nieco większa jest ona w Kościele Rzymskokatolickim, a jeszcze większa w ewangelickich Kościołach wolnych i w Kościele Starokatolickim. Nieodparcie nasuwa się tutaj wniosek, że im mniejszy Kościół — tym bardziej zaktywizowani jego członkowie.

Stosunki między Kościołem a Państwem układają się poprawnie, panuje atmosfera wzajemnego zrozumienia. Wszystkie Kościoły są równe wobec prawa, i to niezależnie od liczby posiadanych członków. Przed powstaniem nowego państwa sytuacja małych Kościołów była mniej korzystna, bowiem władze świeckie faworyzowały potężne ewangelickie Kościoły krajowe.

Ewangelickie Kościoły krajowe straciły w nowym ustroju polityczno-społecznym swoje dawne przywileje. Skończyła się na zawsze epoka ścisłej łączności między „tronem a ołtarzem”, Kościoły ewangelickie przeszły z pozycji „panującej” do pozycji „służącej”. Ich życie kościelno-religijne jest dobrze zorganizowane. Duchowni są znakomicie wykształceni i z dużym poświęceniem prowadzą swoją pracę. Mimo to mają oni trudności w zaktywizowaniu większej liczby członków. Stosunek do Kościoła u bardzo wielu wiernych jest nacechowany rezerwą, co ma korzenie w przeszłości, kiedy Kościół był zbyt związany z panującymi. Ze szczególną rezerwą odnosi się do Kościoła klasa robotnicza. Stanowisko to obrazuje m.in. fakt, że wśród duchowieństwa niemal w ogóle nie ma ludzi wywodzących się z tego środowiska. Najbardziej imponująca i szczególnie rzucająca się w oczy jest różnego rodzaju działalność diakonacka. Każdy z Kościołów krajowych posiada własne szpitale, domy starców, zakłady dla upośledzonych umysłowo dzieci itd. Praca ta spotyka się z uznaniem i poparciem ze strony władz państwowych.

Ewangelickie Kościoły krajowe posiadają też dobrze rozwinięty system kształcenia swoich kadr. Przyszli duchowni mają możliwość

torytet na ekumenicznej arenie międzynarodowej. Łączą go ściśle stosunki m.in. ze Światową Radą Kościołów i Konferencją Kościołów Europejskich. Na zaproszenie Związku w lutym br. obradował w NRD (Bad Saarow) Komitet Wykonawczy ŚRK. Dwukrotnie na terenie tego kraju zbierały się różne gremia KKE i wszystko wskazuje na to, że i w najbliższej przyszłości organizowane tam będą dalsze posiedzenia. W ostatnich latach Związek nawiązał oficjalne kontakty z Kościołami niemal wszystkich państw socjalistycznych. Oficjalna delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej przebywała w tym kraju w 1970 r. Rok później przybyła z rewizytą do Polski oficjalna delegacja Związku, w skład której wchodził też przedstawiciel Kościołów wolnych. Od tego czasu wielu innych działaczy Kościołów obu państw składało sobie wizyty, dyskutując na temat wielu problemów wspólnego zainteresowania.

Działalność ekumeniczna na terenie NRD może wykazać się wieloma osiągnięciami, chociaż w pewnych dziedzinach współpracy obserwuje się pewien regres. W 1969 r. powołano do życia Wspólnotę Roboczą Kościołów Chrześcijańskich, w skład której, poza ewangelickimi Kościołami krajowymi, wchodziły wszystkie ewangelickie Kościoły wolne i Kościół Starokatolicki. Od samego początku zdawano sobie sprawę z niebezpieczeństwa zmajoryzowania w ramach tej organizacji małych Kościołów przez wielkie Kościoły krajowe. Chcąc temu zapobiec ustalono z góry, że w naczelnych organach Wspólnoty Roboczej musi zasiadać odpowiednia liczba przedstawicieli Kościołów mniejszościowych. I tak, aktualnym przewodniczącym Wspólnoty Roboczej jest przedstawiciel Kościoła wolnego, metodysta ks. superintendent Berthold Tröger. Jeden z czołowych działaczy Związku Kościołów Ewangelickich wypowiada się na temat działalności ekumenicznej w NRD następująco:

„Mimo zróżnicowanej struktury wewnętrznej i zewnętrznej doszło w ostatnich latach do ściślejszego zrastania się Kościołów członkowskich Wspólnoty Roboczej Kościołów Chrześcijańskich. To tłumaczy się zapewne faktem, że Kościoły członkowskie Związku, dotknięte procesem liczebnego kurczenia się w wyniku powszechnej sekularyzacji, znajdują się na drodze przekształcenia się w Kościoły mniejszościowe, że życie w tym samym spo-

łeczeństwie socjalistycznym stworzyło podobną sytuację dla wszystkich Kościołów, i że zgodnie z Konstytucją NRD położenie prawne różnych Kościołów jest takie same, niezależnie od tego, czy poszczególne Kościoły ma ponad milion czy tylko kilkaset tysięcy członków”.

Szczególne znaczenie dla Kościołów członkowskich Wspólnoty Roboczej ma stosunek do Kościoła Rzymskokatolickiego. W porównaniu z okresem sprzed II wojny światowej liczba członków tego Kościoła wzrosła czterokrotnie. Nowa sytuacja wyłoniła problemy, które przedtem były całkiem nieznanymi. Ponieważ w większości małych miast i wsi brakowało rzymskokatolickich budynków kościelnych, przeto zagwarantowano rzymskokatolikom prawo gościny w wielu kościołach ewangelickich. Od tego czasu stosunki ewangelicko-katolickie są problemem odnoszącym się do najmniejszej parafii. II Sobór Watykański przyczynił się do dalszego zacieśnienia kontaktów braterskich, które często przerodziły się w systematyczną współpracę. W wielu miejscowościach zaczęto organizować nabożeństwa, podczas których miało miejsce wspólne czytanie Pisma św. i wspólna modlitwa. Wypracowano zasady praktycznego przeprowadzania takich nabożeństw. Duchowni obu wyznań rozwinęli współpracę w zakresie duszpasterstwa i pracy diakonackiej. Doszło do ustanowienia oficjalnych kontaktów na płaszczyźnie zwierzchności kościelnych. Dodajmy, że Kościół Rzymskokatolicki uzyskał status gościa przy Wspólnocie Roboczej Kościołów Chrześcijańskich. Powołano też ewangelicko-rzymskokatolicką grupę konsultacyjną, której zadaniem polega na wymianie informacji i omawianiu aktualnych problemów. Powstała ewangelicko-rzymskokatolicka grupa pracowników naukowych, zajmująca się zagadnieniami teologicznymi interesującymi obie strony. Ale od mniej więcej dwóch-trzech lat cała przedstawiona wyżej współpraca przeżywa poważny regres. Zdaniem przedstawicieli strony ewangelickiej, episkopat rzymskokatolicki był bardzo zaniepokojony rozwojem kontaktów wzajemnych, obawiał się „s protestantyzowania” swoich wiernych, toteż poddał te kontakty większej kontroli.

PAWEŁ GŁOWACKI

# Z historii Parafii Polskokatolickiej pw. Dobrego Pasterza W Łękach Dukielskich

2.

Ks. mgr Eugeniusz Elerowski  
przy organach kościelnych



Ks. jubilat Teodor Elerowski z synem — ks. Eugeniuszem Elerowskim



W okolicy Przełęczy Dukielskiej, w powiecie krośnieńskim, w pobliżu Iwonicza Zdroju i Dukli znajduje się otoczona górami i lasami duża wieś Łęki Dukielskie. Mieszkańcy tej miejscowości przeważnie posiadają gospodarstwa małorolne. Są to ludzie dobry i bardzo zaradni. Oto dowody ich zaradności: w Łękach Dukielskich nie było odpowiedniego lokalu na szkołę. Zorganizowano Komitet Budowy Szkoły i na jednym z zebrań zapadła uchwała: „zbierać jajka od chaty do chaty, spieniężyć je i tą drogą dojść do funduszy na budowę szkoły”. Cierpliwie zbierano przez kilka lat, aż wreszcie zebrano odpowiednią kwotę i wybudowano piękny murowany budynek, w którym mieści się szkoła. Obok szkoły znajduje się Dom Ludowy i Spółdzielnia PSS. Naprzeciw szkoły i Domu Ludowego wybudowano Remizę Ochotniczej Straży Pożarnej, sklep MHD Świetlicę Gromadzką oraz Urząd Pocztowy.

W okresie międzywojennym Łęki Dukielskie pod względem wyznaniowym należały w całości do parafii rzymskokatolickiej, znajdującej się w sąsiedniej wiosce w Kobylanach. W 1925 r. proboszczem w Kobylanach był ks. Wilhelm Zywicki. Zwyczajem wielu innych księży czasów przedwojennych nosił się „górnice i chmurnie”, a na biednych parafian patrzył z wyniosłością. Parafianie z Łęk Dukielskich nie mogli pogodzić się z takim stanem rzeczy. Jedni zrażali się i oddalali od Kościoła, inni szukali takiej drogi wyjścia, która byłaby zgodna z zasadami sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Wiemy, że w szukaniu nowych dróg życia wydobywają się z duszy ludzkiej ukryte skarby. Zapasy te Bóg Wszechmogący złożył w nas i pozwala karmić się nimi, gdy inne — dotychczasowe pożywienie — nie może już nas nasycić i umocnić. W czasie omawiania tych spraw, na jednym z zebrań gromadzkich ob. Szymon Krężałek syn Antoniego, wy-

sunął wniosek zorganizowania parafii Kościoła Narodowego i nadmieniał, że takie Kościoły istnieją u nas w kraju oraz w Ameryce, Holandii, Jugosławii, Czechosłowacji i w wielu innych krajach.

Wniosek przyjęto i wybrano delegatów: ob. Jana Jastrzębskiego, ob. Jana Cyparę — z poleceniem udania się do najbliższej parafii PNKK w Bażanówce w celu zasięgnięcia informacji. Kiedy już wszystko uzgodniono, wyszukano dom dawnego Kółka Rolniczego (przedtem była tam szkoła, ostatnio wolny budynek na placu Katarzyny Nawrockiej oraz jej synów Tadeusza i Jana Czajmowskiego). Wybrano pierwszy Komitet Parafialny: przewodniczącym został Jana Cypara, zastępcą — Michał Zborowski, sekretarzem — Jan Jastrzębski, skarbnikiem — Józef Białogłowicz.

Pierwsze nabożeństwo odprawił w Łękach Dukielskich w dniu 8 września 1925 r. ks. Filarski z Bażanówki.

W początkach przebywał w Łękach ks. Józef Kwolek, dopiero od 1926 r. przybył na stałe ks. Filarski. W tym okresie zawiązał do Łek ksiądz biskup Franciszek Hodur, wygłosił naukę i jasno przedstawił zasady Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. W tym samym roku wizytował parafię ksiądz biskup Franciszek Bończak — jako Ordynariusz Kościoła w Polsce.

W 1927 r. gdy proboszczem był ks. Bronisław Cisniewicz, a przewodniczącym Komitetu Parafialnego Józef Kołacz, rozpoczęto budowę kościoła, parafia znacznie się ożywiła i powiększyła. W nowym kościele w dniu 17 lipca 1927 r. pierwszą Mszę św. odprawił ks. Adam Jurgielewicz.

Pierwszy pogrzeb w Łękach Dukielskich śp. Wojciecha Solińskiego wrył się głęboko w pamięć najstarszych wyznawców. Kondukt pogrzebowy wyru-



szyl na cmentarz do Kobylan, gdyż wyznawcy Kościoła Narodowego w Lękach własnego cmentarza jeszcze nie mieli. Ks. Marcin Tomala, nowy proboszcz rzymskokatolicki w Kobylanach, za zgodą Starostwa, pozwolił grób wykopać pod samym płotem, gdzie chowano samobójców. Obawiając się, by zmarłego „narodowca” nie pochowano na miejscu „poświęconym”, w dniu pogrzebu oczekiwał konduktu na czele tłum kobiet, chłopów i działwy szkolnej. Wejście na cmentarz trzeba było sforsować siłą. Wyznawcy rzymskokatolicy uzbrojeni byli w widły, palki i grabie. Zachodziła obawa, że dojdzie do rozlewu krwi. Sam ks. proboszcz stał na czele tłumy, krzyczał i groził pięściami, starając się utrudnić dojsię do grobu. W tym czasie „narodowcy” wykopali szybko inny grób i kondukt przesunął się. Wtedy jak na rozkaz posypały się kamienie w stronę księży narodowych: ks. Lawnickiego, ks. M. Piechocińskiego i ks. A. Filarskiego. Ponieważ narodowcy usiłowali osłonić swoich kapłanów, sami narazili się na uderzenia kamieniami. Jeden z kamieni rzucony z wielką siłą odbił się o trumnę. Zjawila się policja, którą ks. Tomacha wzywał. „by coś zrobiła, bo nas tu jest więcej”. Wyznawcy Kościoła Narodowego nie usłuchali policji, nakazującej pogrzebanie zmarłego pod płotem cmentarnym, a na dzikie wrzaski odpowiadali pieśnią pobożną. Po pogrzebie opuścili cmentarz również z pieśnią religijną na ustach.

W 1928 r. proboszczem w Lękach był ks. St. Piekarz, następnie ks. St. Borkowski. W 1929 r. ks. Jan Perkowski przejął parafię, jako proboszcz. Za zgodą władz zakupiono kawałek ziemi od Katarzyny Nawrockiej na cmentarz. Po dwóch latach zarządzenie cofnięte, zakazano chować zmarłych i zakupić plac w innym miejscu. Nastąpiła fala prześladowań, o plac cmentarny prowadzono procesy sądowe przez parę lat. Wyznawcy nie mogli wchodzić w niedzielę do kościoła bez specjalnego zaproszenia, a na odprawianie nabożeństw trzeba było każdorazowo uzyskać zezwolenie pana starosty. Ten ciężki okres przeżywał w Lękach ks. Jan Madziarz. Dopiero w roku 1930 nowy starosta ob. Rapa zezwolił na otwarcie cmentarza.

Ponieważ niektórzy wyznawcy Narodowego Kościoła posiadali groby rodzinne w Kobylanach, pragnęli tam chować swych zmarłych. W związku z tym miał miejsce ciekawy wypadek.

Zył w Lękach Dukielskich starszy już człowiek, bardzo popularny, Błażej Wierdak — wyznawca Kościoła Narodowego, którego chcieli „rzymianie” pozyskać i zaprosili go na obiad do Kobylan. Za parę dni staruszek zapadł na zdrowiu i przyjął Sakrament Namaszczenia od kapłana narodowego. Kiedy zmarł, odprowadzono go na cmentarz do Kobylan. Kondukt pogrzebowy prowadzili: ks. Biernacki i ks. Brosz. Na cmentarzu oczekiwała policja z księdzem rzymskokatolickim. Policja zagroziła drogę na cmentarz. Doszło do tego, że ciało zostawiono na alejce cmentarnej. Następnego dnia policja sama musiała pochować zmarłego. W związku z pogrzebem ob. Leonowi Wierdakowi, bratu zmarłego, kazano zgłosić się na plebanię rzymskokatolicką i do wójta. Ob. Leon Wierdak odpowiedział komendantowi posterunku, gdy do niego przybył: „Kancelaria policji może być w gminie, w starostwie i nawet w sądzie, ale nigdy na plebanii”.

Akcją prześladowczą objął również Kościół rzymski dzieci w szkole. Nie stawiano im stopni z religii, utrudniano dostanie się do gimnazjum lub na wyższe uczelnie.

Ta dyskryminacyjna działalność powodowała przygnębienie wśród wyznawców i utrudniała rozwój parafii. Częste zmiany księży nie wpływały dodatnio na stabilizację życia parafialnego. Od 1932 r. przewinęli się przez Łęki Dukielskie księża: L. Kędra, A. Kafel, J. E. Kuszlik i Szymon Guzik. Przed wybuchem wojny w 1939 r. wizytował parafię ksiądz biskup Józef Padewski — jako ordynariusz Kościoła w Polsce, a proboszczem był ks. Roman Jasiński. W okresie okupacji ciężkie chwile przeżywał w Lękach ks. Aleksander Piec, a w 1946 r., już po wyzwoleniu naszej ojczyzny pierwszy rozpoczął pracę ks. Jerzy Czerwiński. Przystąpił on do odbudowy zrujnowanego kościoła, lecz z powodu słabego zdrowia, wkrótce opuścił parafię. Przez pewien czas odwiedzał parafię ks. Franciszek Rumiński z Bażanówki i częściowo przebywał ks. Edward Gajkoś i ks. Józef Garbala.

W 1948 roku przejął parafię ks. proboszcz Teodor Elerowski, który wraz z parafianami dokonał generalnego remontu kościoła. Dzięki jego staraniom powstał w gromadzie Łęki Dukielskie Polski Czerwony Krzyż liczący ponad 1.000 członków, ufundowano sztandar PCK. Aktu poświęcenia sztandaru dokonał ksiądz biskup Józef Padewski w 1949 r. Oprócz tego zorganizowano Punkt Sanitarny PCK Pogotowia Ratunkowego. Z Punktu Sanitarnego korzystali nie tylko leccanie, ale i mieszkańcy pobliskich wiosek. Ks. T. Elerowski organizował różne imprezy kulturalno-oświatowe (zespoły artystyczne), wiele czasu poświęcał młodzieży.

Następnie przebywali w Lękach księża: J. Nowak, E. Karpiński, I. Kędzierski, ks. Jeleń oraz ks. Roman Marszałek, który zakończył budowę kościoła, wybudował nową plebanię i gospodarczo ustabilizował parafię.

W tym czasie przebywali w Lękach bardzo krótko ks. Benedykt Sęk, ks. Marszałek, ks. Józef Sobala. W czasie kadencji ks. Józefa Sobali ustawiono dzwonnice, zrobiono dwa boczne ołtarze, bardzo ładną posadzkę w kościele i zorganizowano chór kościelny.

W roku 1971 objął parafię w Lękach Dukielskich jako proboszcz ks. mgr Eugeniusz Elerowski, znany leccanom sprzed lat jako dziecko „Młody kapłan” bardzo energicznie wziął się do pracy. Przede wszystkim zaopiekował się młodzieżą, organizując zespoły artystyczne, bardzo dobry chór kościelny i prowadząc systematyczną akcję kulturalno-oświatową. Wprowadził całkowitą instalację gazową nie tylko w plebanii, ale w kościele. W bieżącym roku zainstalowana będzie kanalizacja wodociągowa, na którą już zakupiono materiał.

8 września 1975 r. parafia lęcka obchodzić będzie 50 rocznicę założenia. Spośród największych działaczy parafii pozostali jeszcze przy życiu: Jan Cypara, Jakub Nawrocki, Józef Kołacz i Leon Wierdak.

Szczęść Boże parafii w Lękach Dukielskich.

**Ks. TEODOR ELEROWSKI**

### 3. Malowniczy pejzaż polski



## W Jastkowicach nad Sanem

Ks. proboszcz Józef Sobala gra melodię kościelną na biblijnym instrumencie — cymbalach



W kościele w Jastkowicach śpiewają dzieci. Na harmonijce gra ks. proboszcz



Grupa dzieci i dorosłych parafian z ks. proboszczem w Jastkowicach

Od dłuższego już czasu nie było wzmianki w „Rodzinie” o parafii w Jastkowicach, dlatego postanowiłem nawiązać bliższy kontakt z Redakcją naszego tygodnika i chociaż w kilku zdaniach napisać o życiu i pracy tutejszej parafii.

Jastkowice — to duża wioska, czysta i schludna, położona nad rzeką San i rzeką Bukowa, w powiecie Stalowa Wola. W samych Jastkowicach ziemia jest licha, piaszczysta, dlatego miejscowa ludność chce dostatniej żyć chętnie podejmuje pracę w przemyśle w Stalowej Woli.

W roku 1871 parafię objął ks. proboszcz Józef Sobala. Parafia przeżywała poważne trudności — zarówno duchowe, jak i materialne. Trzeba było trudną i usilną pracą dokonać wiele. Dzięki niezłomnym wysiłkom ks. proboszcza i parafian w stosunkowo krótkim czasie dokonano różnych inwestycji w kościele i na plebanii. W roku 1871 zrobiono studnię betonową na placu plebanijnym, wybudowano ganek plebanijny, przeprowadzono remont wewnątrz plebanii. W roku 1922 pokryto eternitem dach kościelny, wzniesiona została wieża kościelna, oszalowano sufit płytą pilśniową, wykończono chór i przeprowadzono remont fisharmonii, zrobiono nowe facjaty i dano nowy szalunek okapom dachowym. W roku 1923 zrobiono fundament kościelny, ponieważ do tego czasu kościół stał na piasku, pomalowano świątynię wewnątrz.

Ks. proboszcz uczy młodzież religii i śpiewu w każdej sobotę, uczy również parafian nowych pieśni kościelnych. Jest szanowany i lubiany przez parafian. Wszystkie Msze św. i nabożeństwa uświetniamy pięknym śpiewem i grą na fisharmonii p. Salomea Sobalowa.

Najbardziej czynnymi parafianami są: Piotr Nowak, rodzina Stanisława Bajdasa, Emilia Trybła, Stanisława Nowak, Katarzyna Ludian, Weronika i Jan Trybelowie, Stefania Ludian, Ludwik Garbarz, Agnieszka Czuba, Aniela Bielecka, Tadeusz Rak, rodzina Nieznalskich, Eugeniusz Malek, Maria Madej, Maria Trybel, Anna Brossef, Janina Kurzyńska. W roku następnym parafia nasza obchodzić będzie 50-lecie istnienia.

**PARAFIANIN  
Z JASTKOWIC**

## W przededniu jubileuszu parafii

Każda rocznica obchodzona w Kościele Polskokatolickim ma swoją społeczną i religijną wymowę. Odnosi się to również i do parafii pw. Podwyższenia Krzyża św. w Tarnowie (ul. Kniewskiego 26). Proboszcz, ks. mgr Antoni Pietrzyk, wraz z bardzo aktywną Radą Parafialną, wykorzystuje niemal każdą nadarżającą się sposobność, aby podkreślać znaczenie jubileuszu — Pięćdziesięciolecia ducha Kościoła Polskokatolickiego w Tarnowie i Dziesięciolecia powojennego wskrzeszenia parafii. Centralne uroczystości, z udziałem najwyższych władz Kościoła, przewidziane są we wrześniu 1974 roku (w dniu 14 września obchodzona jest parafialna uroczystość Podwyższenia Krzyża św.)

W parafii tarnowskiej urządza się obecnie szereg imprez, tzw. „wprowadzających”. M.in. Oplątek, który w podniosły sposób zamknął okres kołody a także uroczystości obchodzona 21 rocznica śmierci księdza biskupa Franciszka Hodura. Wygłaszane są okolicznościowe referaty — między innymi przez prezesa Rady Parafialnej p. Szczepana Rubachę i skarbnika Rady, równocześnie członka Rady diecezjalnej, p. Stanisława Radomskiego. Omawia się problemy miejscowej parafii, w której (w okresie międzywojennym) przebywał śp. Biskup Organizator Kościoła. Pan prezes Rubacha nie bez słusznej dumy stwierdził, że tarnowska parafia w ostatnim czasie nie tylko umocniła się wewnętrznie, lecz zdobywa sobie coraz więcej wiernych i zwolenników. Do Tarnowa przyjeżdżają ludzie z nawet bardzo odległych okolic, np. Dębicy, Tuchowa, Bogoniowic, Ciężkowic i Biczyc w nowosądeckim powiecie.

20 stycznia br. ksiądz proboszcz chrzcil najmłodszą parafiankę, Violetkę — Annę Słoneczkównę, której rodzice mieszkają w Pradze, lecz matka, p. Danuta z domu Zajac, utrzymuje kontakty z macierzystą parafią w Tarnowie, a w Czechosłowacji, szczególnie wśród tamtejszej licznej Polonii, propaguje idee Kościoła Starokatolickiego.

LUCYNA  
PIETRZYKOWA



Panorama Bratisławy z widokiem na katedrę i rzekę Dunaj



Praha — pomnik Jana Husa

### OBRADY KOMITETU WYKONAWCZEGO ŚRK W BERLINIE

W stolicy NRD Berlinie odbyło się w połowie lutego br. zebranie Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów, którego celem było przygotowanie sesji Naczelnego Komitetu ŚRK, planowanej również w stolicy NRD w sierpniu br. Ponadto obrady Komitetu Wykonawczego ŚRK koncentrowały się wokół walki z rasizmem i problemu walki z głodem.

### PRZEDŁUŻENIE PROGRAMU DZIAŁALNOŚCI „SODEPAX”

Program działalności Komisji „SODEPAX”, w której skład wchodzi przedstawiciele papieskiej komisji „Iustitia et Pax” oraz Światowej Rady Kościołów, został przedłużony do 31 grudnia 1975 r. Od czasu utworzenia „SODEPAX” w 1969 r. — komisji działającej na rzecz rozwoju, sprawiedliwości i pokoju — odnotować trzeba szereg pozytywnych wyników jej działalności, zwłaszcza w dziedzinie ekumenicznej i pomocy dla krajów Trzeciego Świata.

### PERSPEKTYWY WSPÓLPRACY CHRZEŚCIJAN I KOMUNISTÓW

W robotniczym osiedlu Begles w okręgu Bordeaux odbył się z udziałem sześciuset uczestników tydzień myśli

marksistowskiej pod ogólnym hasłem „Komuniści i chrześcijanie”. Na poszczególne tematy wypowiadali się nie tylko intelektualiści marksistowscy, ale także przedstawiciele innych światopoglądów. Wygłoszone referaty, jak również dyskusje, jakie po nich następowały, pozwoliły na ustalenie pewnych perspektyw, wspólnych celów i określenie zasadniczych różnic. Wystąpienia nie miały nic z gwałtownych i jałowych polemik, lecz utrzymane były w duchu dialogu. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że zarówno wierzący jak i niewierzący wyszli z okresu nieufności i pokusy deprecjonowania wartości wzajemnych postaw.

### WYSTĄPIENIE ARCYBISKUPA SERAFINA

Arcybiskup Aten i zwierzchnik greckiego Kościoła prawosławnego, Serafin, zwrócił się do prezydenta republiki greckiej, gen. Gnizikisa, z żądaniem udzielenia gwarancji konstytucyjnej, zapewniającej respektowanie nauczania świętych kanonów. Informację tę podano w komunikacie Świętego Synodu greckiego Kościoła prawosławnego. Idzie tu w istocie o zmianę rozporządzenia konstytucyjnego z 1968 r. ograniczającego stosowanie kanonów tylko do tych, które „dotyczą dogmatów i kultu”. W ten sposób wykluczone zostały z kanonów kwestie administracyjne, takie jak np. sposób wyboru biskupów, sądy kościelne itp. To rozporządze-

nie, wprowadzone przez poprzedniego prezydenta Grecji Papadopulosa, było bardzo ostro krytykowane przez większość biskupów greckich.

W przeciwieństwie do arcybpa Hieronima obecny zwierzchnik greckiego Kościoła cieszy się dużym zaufaniem ze strony konstantynopolińskiego Kościoła prawosławnego, który natychmiast po wyborze arcybpa Serafina na ten wysoki urząd, określił go jako „człowieka dobrej woli i przyjaciela”. Wydaje się, że swym pierwszym wystąpieniem arcybpa Serafin potwierdził słuszność tej opinii.

### WIZYTA KARD. KOENIGA W GENEWIE

Kardynał Franciszek Koenig, przewodniczący Sekretariatu dla niewierzących, w drodze powrotnej z Rzymu do Wiednia zatrzymał się 6 lutego br. w Genewie, w siedzibie Światowej Rady Kościołów, gdzie wygłosił odczyt na temat zadań kierowanego przez niego sekretariatu. Kard. Koenig zaproszony został do Genewy przez znanego luterańskiego teologa, dra Lukasa Vischera.

### KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY W JAPONII CZŁONKIEM ŚRK

Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Centralnego ŚRK w Genewie postanowiono uwzględnić wniosek prawosławnych w Japonii o przyjęcie tego Kościoła w skład członków Światowej Rady Kościołów. Autokefaliczny

Kościół Prawosławny w Japonii liczy ok. 25 000 wyznawców, 40 parafii z 60 kościołami i kaplicami. Hierarchia i kler tego Kościoła składa się z 3 biskupów (w tym metropolita) i 60 księży.

Należy zaznaczyć, że sprawa przyjęcia do ŚRK Japońskiego Kościoła Prawosławnego ciągnęła się od stycznia 1971 r., kiedy strona zainteresowana złożyła swój wniosek na obrady Komitetu Wykonawczego ŚRK w Addis-Abebie. Przyczyną tego było zastrzeżenie przedstawicieli Patriarchatu Konstantynopolińskiego nie uznających autonomii tego Kościoła. Ostatecznie Komitet Centralny ŚRK uznał, że sprawy tego rodzaju należą do stosunków międzyprawosławnych, natomiast stan faktyczny tego Kościoła kwalifikuje go do członkostwa w światowym ruchu ekumenicznym.

### MUZULMAŃSKI MECZET STANIE W RZYMIE

W Rzymie zostanie zbudowany pierwszy i jedyny w Italii meczet muzułmański. Ma on mieć charakter świątyni odpowiadającej potrzebom muzułmanów, ale zgodnie z dyrektywami watykańskimi — nie naruszającej „świętego, katolickiego charakteru Rzymu”. Liczba wyznawców islamu zamieszkałych w Wiecznym Mieście nie przekracza 4 tys. osób. Jest to jednak liczba, która uzasadnia od dawna wysuwany przez muzułmanów wniosek, aby zarząd miasta przydzielił odpowiednie miejsce na budowę meczetu.

# ODYSEJA

Powrót do Amsterdamu nie oznaczał jednak jeszcze dla Varleta końca jego Odysei. Pomimo usilnych ostrzeżeń swych przyjaciół i wcale nie wyimaginowanego niebezpieczeństwa, że zostanie aresztowany, nie pozwolił się powstrzymać przed udaniem się do Paryża, aby usprawiedliwić się w „Missions” i naradzić się z ludźmi o tych samych przekonaniach co do kroków, jakie należy przedsięwziąć. Kardynał de Noailles dał mu dwa adresy w Paryżu, gdzie mógł przebywać, lecz postawił wyraźny warunek, że przybędzie on w najściślejszym incognito pod zmienionym nazwiskiem i „habitu saeculari” (w cywilnym ubraniu) i spędzi w Paryżu tylko kilka dni. 9 czerwca w towarzystwie Feliksa i Armeńczyka wyjechał on z Amsterdamu i 21 lipca przybył do Paryża.

Z niemalym zawodem zastał seminarium „Missions” w stanie anarchii i to z powodu sporów o bullę „Unigenitus”. — Jak widzieliśmy wyżej, słaby, zmienny kardynał arcybiskup Paryża de Noailles, zebral całą swą odwagę i po ukazaniu się pisma papieskiego „Pastoralis Officii” przyłączył się do protestujących. De Noailles był z gruntu uczciwym i pobożnym człowiekiem, gallikańczykiem i Augustinianinem bezgranicznie szczodrym. Ofiarował miliony dla biednych i na odbudowę Notre Dame. Nie derał jednak do intryg Jezuitów. Tak, jak mu oni zapowiedzieli „musiał on wypić ten kielich goręczy aż do ostatniej kropli”. Usiłował na próżno bronić jansenistów, z którymi sympatyzował, tak jednak, aby nie kląć w oczy Jezuitów, których się obawiał. Niedwuznaczny dowód dostrzeżanej przez siebie samego słabości dał w swym testamencie, w którym odżegnywał się od mowy pogrzebowej, gdyż mogłaby ona sprawić kłopoty mówcy. Energiczny Don Thierry de Viaixnes nazwał go „trzcina chwiejącą się na wietrze”).

Krok ten znalazł w całej Francji potężny oddźwięk i liczne naśladownictwa, tak, że kardynał-minister Dubois robił wszystko, aby zażegnać burzę. Czterokrotnie próbował na próżno pojednać skłócone strony. Dopiero przy piątej próbie powiodło mu się osiągnąć zgodę 10 marca 1720 r. i ustalić „corps de doctrine” ze złagodzoną interpretacją co do sensu bulli Unigenitus, co zostało przyjęte przez de Noaillesa jako zadawalające i podpisane. W swoich „Memoire sur la paix de l'Eglise” uzasadnia on swe podporządkowanie się. Jednakże wielu innych biskupów odrzuciło to „Arrangementx” (porozumienie) i ponowiło swój protest.

Podporządkowanie się paryskiego biskupa było dla dwóch kierowników seminarium Brisacier'a i Tiberge'a sygnałem, aby przejść teraz na stronę de Noaillesa i od tej pory występowali oni jako zapaleni zwolennicy i szermierze bulli. Z pomocą króla i Kurii zdolali mimo silnego oporu w kołach „Missions”, utrzymać swoją pozycję. Zarządca seminarium, Chassigne został wygnany, przeor Jobard, wydany z seminarium. Wielu misjonarzy wzbraniało się słuchać rozkazów Brisacier'a i traktowało go jak intruza. Brisacier nie ustąpił jednak. Za zezwoleniem papieskim postawił on należącym do „Missions” kapłanów wobec wyboru: podpisanie bulli Unigenitus lub wydalenie ze stwarzyszenia. Potem wydał seminarium Sulpicianom. Z chwilą mianowania na przeora Alexisa de Comtes — 1732 — gorącego zwolennika bulli, został złamany ostatni opór.

W tych warunkach jakiś dłuższy pobyt w seminarium był dla Varleta mało pociągający. Dlatego udał się już w sierpniu do przywódcy jansenistów, biskupa Caylusa z Auxerre, u którego spędził zimę w pałacu biskupim w Regenes. Wciąż jeszcze nie było mu dane bronić osobiście swej sprawy, ponieważ i tutaj musiał zachować swe incognito. Pozostał tak jak i dotąd nadal zależny od swego agenta, de Montigny. Ten wprawdzie robił wszystko, aby usposobić Kurie bardziej przychylnie, nie potrafił jednak niczego osiągnąć. Jak długo Varlet wzbraniał się przyjąć bullę, Kuria nie wyrażała zgody, aby wysłuchać jego obrony. Ze swej strony jednak nie chciał uznać za właściwych sędziów ani Kongregacji, ani kar-

dynałów, lecz obstawał przy osobistym rozstrzygnięciu papieża.

Również i we Francji jego przyjaciele nie stanęli już więcej u jego boku. Z jego powodu nie chcieli wystawiać na niebezpieczeństwo zawieszenia broni powstałego po „Accommodement” (po pojednaniu). I tak w końcu nie pozostało mu nic innego jak posłuchać dowcipnej rady swego przyjaciela Krijsa, który pisał mu: „ten, który nie mógł wyjechać do Amadanu, może przybyć do Amsterdamu”. Na początku 1722 roku powrócił do Amsterdamu i zamieszkał u francuskiego kupca Brigode Dubois. Wiódł tu skryte życie używając wielu pseudonimów. Teraz mógł w końcu zająć się osobiście swą obroną.

✱

19 marca 1722 r. wniósł do Kongregacji „Memorandum”, w którym usiłuje zbić wysunięte przeciwko niemu oskarżenia. Stwierdza w nim, że nie złożył wizyty nuncjuszowi, ponieważ nie wiedział, czy Rzym życzyłby sobie tego. Od Kurii nie otrzymał żadnych innych rozkazów jak tylko, aby się szybko konsekrować i natychmiast wyjechać do Persji. Wyjechał 18 marca, a Sekretarz Propagandy, Caraffa, dopiero 4 kwietnia zaczął się dowiadywać o jego adres. Poza tym władza nuncjusza nie sięga poza Francję i dlatego nie mógł nawet przypuszczać, że może on mieć rozkazy dla Biskupstwa Babilonu. W Holandii wyświadczył on przysługę „samarytańską” na nieustanne, powtarzające się błagalne prośby władz kościelnych. Nie wiedział nic, że Rzym nie uznaje jurysdykcji tamtejszego wikariusza generalnego. We wszystkich tych sprawach działał bez złej myśli i w dobrej wierze. Dlatego prosi o uchylenie zawieszenia i zezwolenie na wyprawę jego poborów.

To podanie zostało przyjęte w Rzymie bardzo źle. Caraffa wysunął przeciwko niemu szereg innych oskarżeń. Jego podróż przez Holandię, zamiast przez Turcję, jego stosunek do seminarium „Missions”, towarzystwo konsula w czasie podróży, niezłożenie wizyty biskupowi Ispahan, to wszystko stanowiło podstawy do podejrzeń. Powinien więc natychmiast podpisać bullę, opuścić Amsterdam i udać się do Brukseli, Mecheln albo do innej południowo-holenderskiej miejscowości. Jego kościelne-prawne protesty są niewłaściwe i bezpodstawne, ponieważ papież rozstrzygnie osobiście „sola facti veritate inspecta”.

W swej najbardziej szczegółowej odpowiedzi Varlet stwierdzał: „Nie zlekceważyłem rozkazów Kurii i nie zamierzałem uchylać się przed nimi, ponieważ Kuria nie wydała mi takich rozkazów. Trasa podróży przez Turcję była odcięta i pozostała tylko trasa przez Rosję. Mieszkałem w seminarium „Missions” ponieważ byłem do niego przywiązany. Ten dom jest wprawdzie niemiły Rzymowi, ponieważ nie przyjął on chrześcijańskiego rytuału i zwalczał go, ale to on właśnie wysunął mnie na urząd biskupa. Moja konsekracja nie była tajna. Jakich informacji zasięgnięto na ten temat? „Missions” mogłaby z łatwością udzielić wyjaśnień. Podróżowanie w towarzystwie konsula jest na wschodzie powszechnym zwyczajem. Bez Padery'ego zostałbym na Woldze obrabowany i okradziony. Nie zauważyłem jakiegoś złego prowadzenia się u konsula. Zaraz po moim przybyciu do Schamake napisałem do biskupa Ispahan, lecz nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Zamiast tego roztrąbił on po całej Persji o moim zawieszeniu, co zresztą zrobił i Bachon. Ten ostatni również podróżował w towarzystwie konsula — nie popadł jednak w podejrzenie. Zostałem wbrew mojej woli zatrzymany w Persji, konsul zaś jeszcze o dwa miesiące dłużej, niż ja. Nawet samemu ambasadorowi Rosji zabroniono jechać dalej. To jest właśnie barbarzyństwo Persji. Do podpisania bulli nie jestem gotowy. Poprzednio dałem wszelkie podpisy i złożyłem wszystkie przysięgi jakich wymaga się od doktorów Sorbony i od biskupów. Nowy podpis równałby się „purgatio canonica” i pozostawiałby niezatartą plamę na moim nazwisku. Pozostaję w Amsterdamie, ponieważ nie posiadam żadnych środków do życia i ponieważ w kraju katolickim stałbym się przedmiotem drwin i pogardy. — Mówi się, że Holandia jest miejscem azylu dla oponentów. Dlaczego miałoby to stanowić hańbę? Chrystus żył przecież stale pomiędzy opornymi! Jeśli pragnie się abym stąd wyjechał, to należy mi pozwolić jechać z powrotem do Persji. Należy zapłacić Karmelitanom te 600 dukatów, które, jak twierdzą, był im winien mój poprzednik.

Ta replika również nie znalazła łaski w Kurii. Z upoważnienia Caraffy, de Montigny zakomunikował mu, że jakkolwiek dalsze memoranda nie miałyby już więcej sensu oraz, że jak długo bulla i Formularz nie zostaną przez niego podpisane, jego sprawa pozostanie „accrochee” (zawieszona).

(c.d.n.)

— i świerszcz zamilkł i ogród zamilkł —  
bo tańczyła noc wokół klombu,  
potrząsając bransoletkami;

kurz muzyczny spod nóg jej wypryskał  
i z bolesnym blaskiem frunął do nas;  
szmaragdowe toczyły koliska  
raz w górę rzucone ramiona.

Nagle irys pod płotem zakwitł  
i zapatrzył się w nocy źrenice,  
z domków swoich wyszły senne szpaki,  
by choć spojrzeć na tanecznicę;  
zasię ta, wokół klombu, z brzękadłem,  
jeszcze raz, jeszcze raz i na powrót,  
aż się stał brzękającym szmaragdem  
stopą nocy trącony ogród (...)

(K. I. Gałczyński „Noc tańczy” — fragment)

Można sobie, tak jak mistrz pięknych  
wzruszeń — Konstanty Ildefons Gałczyński,  
wyobrazić noc wiosenną, można zajrzeć do to-  
mów wierszy innych poetów, bo właśnie  
wiosna to najbardziej ulubiona pora roku po-  
etów, romantyków i zakochanych. Wiosna —  
czas budzenie się przyrody do nowego życia,  
czas rozkwitania, zielenienia się, pierwszych  
po milczeniu zimy zawodzeń i kląskan ptak-  
ków, czas żywszego krążenia soków w drze-  
wach i czas żywszego bicia ludzkiego serca.  
Wiosna — pora pierwszych romantycznych  
wzruszeń, pierwszych nieśmiałych miłości.  
Poeci mawiają, że kto nie był zakochany wio-  
sna, ten nigdy naprawdę nie był zakochany.  
Wprawdzie dziś, gdy już dość nikła stała się  
nasza więź z przyrodą, z cyklami jej prze-  
mian, z budzeniem się do życia, wiosna ma  
o wiele mniejszy wpływ na romantyczność  
w usposobieniu ludzi. Ale i w nas wychowa-  
nych technokratycznie, budzą się z wiosną  
niejasne tęsknoty i melancholie, marzenia  
o czymś pięknym, delikatnym i kruchym jak  
wiosenne kwiaty, jak zapach rozkwitających  
pąków, jak śpiew wiosennego ptaka o świta-  
niu. Woła nas przestrzeń, woła nas coraz  
cieplejszy wiatr, a wiosenny deszcz wyzwala  
pragnienie przygód i wędrówek. Nagle dos-  
trzegamy, że wszyscy wokół nas są serdecz-  
ni i mili, uśmiechamy się nawet do niezna-  
jomych na ulicy, wracamy do domu z narę-  
czem wiosennych baziak, i komuś najblizsze-  
mu mówimy słowami poety: „Ja nie chcę wie-  
le: ciebie i zieleni, i żeby wiatr kołysał gałę-  
zie drzew...” (Wł. Broniewski „Zielony wiatr”),  
a marzenia wieczorne też przybiorą kształt  
poetycki:

„Rozmyślałam coraz częściej  
od pewnego wieczoru,  
że chyba moje szczęście  
jest zielonego koloru.

Więc niech ta zieleni we mnie rośnie  
i niech mnie zewsząd otoczy  
drapieżnie, zachłannie, miłośnie —  
zieleni jak twoje oczy”.

(Wł. Broniewski „Szczęście”)

Wiosenna, nieśmiała i delikatna miłość cze-  
ka na nas wszędzie — w parku, w tramwaju.  
uśmiecha się do nas na ulicy rozwianymi  
włosami dziewcząt i sprężystym krokiem  
chłopców — miłość, po której na całe życie  
zostanie piękne, wonne wspomnienie:

„Kwitły w Alejach kasztany.  
Przekwitły.  
Byłem kiedyś zakochany.  
Kwiaty kasztanu znikły.  
Było dużo tego wszystkiego  
ślicznego  
i nie ma.  
Dlaczego?

Ale na piersiach mi został bukietek fiołków.  
Świeży.  
Już drugi rok.  
Nikt nie uwierzy”.

(Wł. Broniewski „Kwiaty”)

## Wiosna, wiosna...





Ostatnio prasa podała następującą informację:

„Odmawiam rządzenia narodem pijaków — oświadczył prezydent Zambii Kenneth Kaunda i wezwał wszystkie organizmy społeczne, z Kościołem włącznie, do walki z alkoholizmem. Prezydent zagroził, że poda się do dymisji jeśli mieszkańcy jego kraju nadal będą tak pili, jak to czynią”.

Klęska alkoholizmu nie dotyczy jedynie krajów odległych, musimy się uderzyć w piersi i przyznać, że plaga ta nie ominęła również naszego kraju. Ileż jest spraw w sądach (także dla nieletnich), u których podłoża leży alkoholizm, ile rozbitych rodzin, opuszczonych dzieci, nigdy nie spełnionych nadziei...

Dla pełnego i harmonijnego rozwoju osobowości każdego człowieka potrzebna jest miłość, zrozumienie i zdrowa atmosfera rodzinna. Ta potrzeba zarysowuje się szczególnie tam, gdzie zauważamy symptomy wykolejenia, zwłaszcza u dziewcząt. Interesując się bliżej tym zagadnieniem przeprowadziłam badania wśród dziewcząt w jednym z zakładów poprawczych. Dziewczeta niejednokrotnie ze łzami w oczach mówiły o tym, że ich rodziny nie mogły stanowić wzoru do naśladowania. Ich dom — dom bez ciepła, bez atmosfery miłości i życzliwości — nie mógł stanowić podstawy szczęśliwego dzieciństwa.

Wypowiedzi badanych dziewcząt wykazały, że istnieje rażąca dysproporcja między nikłym stopniem uwagi, jaki przeznaczają praktyka wychowawcza domu rodzinnego problemowi przeciwalkoholowemu, a powszechnością oburzenia rodziców na fakt upijania się młodzieży. Oto co mówi jedna z dziewcząt (l. 16): „Stale słyszałam w domu: nie pij! a widziałam co innego. Często libacje w domu, różnorodne gatunki wódek, zachęcały do spróbowania. Wpierw robiło to starsze rodzeństwo, potem dali spróbować i mnie. Początkowo nie smakowało, ale skoro okazało się coraz częściej... Dopiero, kiedy brat po pijanemu rozbil telewizor

i zrobił awanturę u sąsiadów, rodzice zmienili zdanie.”

Poczucie krzywdy i wstydu nie były obce dziewczętom. Szczegóły z pijackich awantur wywołanych przez ojca, bądź przez oboje rodziców, informowały o środowisku, w jakim nieletnie wychowywały się: „Sąsiedzi się od nas odsunęli, krewni przestali odwiedzać, ojca zamknęli w więzieniu, a myśmy zostali zrujnowani, jak tu się dźwignąć o własnych siłach?” (l. 15).

Dziewczeta z rodzin alkoholików (tj. 70,8 proc. spośród badanych) pragnęły, by w domu rodzinnym była zgoda, miłość, spokój, życzliwość, sprawiedliwość i wzajemna pomoc. Nienawidzą gniewu, krzyków, klótni; boją się awantur, bicia. Znaną są wypadki targnięcia się na własne życie.

Życie uczuciowe, emocjonalne, jednym słowem — psychika tych dziewcząt jest bardzo zagrożona. Dużo dziewcząt choruje we wczesnym dzieciństwie na różnego typu nerwicę. Symptomy neurotyczne wyrażają się głównie postawą lękową, a więc są to: lęki nocne, ogólnie zły nastrój, wzmożony napęd psycho-ruchowy, nadmierna placzliwość. W grupie rówieśniczek dziewczęta wyróżniają się brakiem przystosowania społecznego, prawie z reguły przyjmują postawę zaczepną i agresywną, wywołują konflikty i przeważnie przejawiają ociężałość umysłową. Tak więc zgubny wpływ alkoholu wkroczył w każdą niemal dziedzinę życia młodych, siejąc spustoszenie.

Większość dziewcząt repetowała poszczególne klasy, niejednokrotnie już w szkole podstawowej. W wielu wypadkach przyczyną tego stanu rzeczy jest właśnie alkoholizm rodziców. Na skutek sytuacji życiowej w jakiej znalazły się dzieci alkoholików, wypełnianie przez nich obowiązków szkolnych było częstokroć niemożliwe, bądź bardzo utrudnione. Dobre wyniki osiągnięte w nauce szkolnej zależą przede wszystkim od regularnego ucze-

szczenia do szkoły, odpowiedniego wyposażenia w pomoce szkolne oraz należytych warunków domowych (odrabianie lekcji). W przypadku dzieci alkoholików warunki te nie mogły być spełnione. Brak pomocy, opieki i zainteresowania ze strony rodziców, brak odpowiedniej pielęgnacji, higiena ciała, wyżywienie, ubranie, godziny snu) — wszystko to pozostawiało wiele do życzenia. Rodzice absolutnie nie współpracowali ze szkołą, tłumacząc się brakiem czasu, krnąbrnością dzieci bądź własną nieświadomością. Istnieje więc ścisły związek między niepowodzeniami szkolnymi na skutek alkoholizmu w rodzinie a zaburzeniami w zachowaniu się nieletnich. Zaczynało się to zwykle od wagarowania, ucieczek z domu, włóczęgostwa a kończyło poprzez kradzieże — na wokedzie sądowej.

U dziewcząt z rodzin, w których prym wodził alkohol — można zauważyć wyraźne zahamowanie w zdobywaniu wykształcenia, obniżenie ambicji i zainteresowań życiowych. Często zdarzało się, że nauczyciele po prostu nie wiedzieli dlaczego dziewczyna zasympiała na lekcjach, dlaczego nie miała odrobionych zadań i sprawiła trudności wychowawcze. Dane statystyczne wykazują, że w rodzinach nie pijących tylko 5,3 proc. dzieci pozostaje na drugi rok w klasie, w leczących się, mniej pijących — 15 proc. dzieci.

natomiast w rodzinach nadmiernie pijących i nie leczących się — aż 35,8 proc. dzieci.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że życie osobiste każdej rodziny jest sprawą bardzo delikatną i wręcz intymną. Jeżeli jednak wkracza tam alkoholizm — to nie stanowi ono „tabu”, którego nie wolno, lub nie wypada dotykać.

Niewątpliwie do najtrudniejszych interwencji komitetu rodzicielskiego i rady pedagogicznej należą sprawy nadużywania alkoholu przez rodziców uczniów. Interwencja taka jest jednak konieczna, gdyż o dalszym losie ucznia może zdecydować w przyszłości groźny paragraf. Walczymy przecież o trzeźwość rodziny i spokój dziecka!

Dziś, gdy problem alkoholizmu nabrzmiał w swych skutkach zdajemy sobie sprawę, że brak właściwej atmosfery wychowawczej, a często brak wszelkiej opieki spowodowany alkoholizmem — stał się przyczyną demoralizacji młodzieży, w tym wypadku dziewcząt. Tak, jak w odniesieniu do dorosłych — tylko pewne typy przestępstw są powiązane z nadużywaniem alkoholu, tak w odniesieniu do przestępców nieletnich trzeba stwierdzić, że picie alkoholu wpływa na popełnianie przez nich wszelkiego rodzaju przestępstw.

F.B.



## Lektura dzieł starochrześcijańskich

Dla chrześcijan uznających dwa źródła Bożego Objawienia — Pismo św. i Tradycję — a więc i dla wyznawców Kościoła Polskokatolickiego, będącego członkiem wielkiej rodziny Kościołów starokatolickich — ogromne znaczenie mają dzieła Ojców Kościoła i pozostałych pisarzy kościelnych z pierwszych wieków chrześcijaństwa, szczególnie zasłużonych przez zachowanie w swych pismach tej części depozytu wiary, której nie spisali apostołowie lub ich uczniowie. Lecz w jaki sposób dotrzeć do tych cennych dzieł pisanych w odległych wiekach w języku greckim? Teolodzy zajmujący się ex professo dziełami starochrześcijańskimi korzystają z najlepszych wydawnictw tych dzieł w języku oryginalnym, przeciętni zaś czytelnicy korzystają z tłumaczeń we współczesnych językach.

W Polsce wydawanie pism Ojców Kościoła zapoczątkował w

1924 r. zespół Uniwersytetu Poznańskiego (wydano 24 tomy), po wojnie tę cenną inicjatywę kontynuuje Instytut Wydawniczy „Pax”. Dla przykładu informujemy Czytelników interesujących się omawianą literaturą, że w księgarniach są do nabycia LISTY ŚW. BAZYLEGO WIELKIEGO (WYBÓR I PRZEKŁAD Z J. GRECKIEGO — WŁODZIMIERZ KRZYŻANIAK, I. W. „PAX” 1972. STRON 376, CENA 50 ZŁ, OPRAWA PŁOCIENNA).

Informacji o innych wydanych tego rodzaju książkach oraz ich wysyłki za zaliczeniem pocztowym dokonuje INSTYTUT WYDAWNICZY „PAX”, BIURO SPRZEDAŻY, WYBRZEŻE KOŚCIUSZKOWSKIE 21, 00-390 WARSZAWA. Gorąco zachęcamy naszych Czytelników do lektury dzieł Ojców Kościoła, gdyż jest to najlepsza droga do ugruntowania swej wiedzy religijnej.

ZAKŁAD WYDAWNICZY „ODRODZENIE”, UL. WILCZA 31, 00-544 WARSZAWA PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA I WYSYŁA ZA ZALICZENIEM POCZTOWYM NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

1. Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł

2. Ks. Franciszek Hodur — Biskup, Polak, Reformator, autor: ks. bp Tadeusz Majewski, stron 152, cena 12 zł

3. Kościoły chrześcijańskie, ks. Szczepan Włodarski — Władysław Tarowski, stron 300, cena 20 zł

4. Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL, ks. Wiktor Wysoczański, stron 396, cena 40 zł

5. Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł

6. Wierność i klątwa, Michał Miniął, stron 304, cena 50 zł

7. Siedem soborów, ks. Szczepan Włodarski, stron 216, cena 20 zł

8. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego, stron 112, cena 4 zł

9. Modlitewnik „Ojciec nasz”, stron 628, cena 15 zł

10. Kalendarz Katolicki na rok 1974, stron 304, cena 20 zł

Zwracamy szczególną uwagę naszych Czytelników na „PRAWO WEWNĘTRZNE KOŚCIOŁÓW I WYZNAŃ NIERZYMSKOKATOLICKICH” KS. WIKTORA WYSOCZAŃSKIEGO. Książka ta — której nakład jest już na wyczerpaniu — jest tym cenniejsza, że znajdujemy w niej bogaty zarys problematyki prawnej dotyczącej wyznań oraz informacje o stanie faktycznym różnych Kościołów i związków wy-

znaniowych, ich statuty i adresy naczelnych władz kościelnych.

Kto jeszcze nie nabył tej książki, niech uczyni to czym prędzej. Nie do pomyślenia jest fakt, by w dzisiejszych czasach, w dobie ekumenizmu, człowiek inteligentny nie orientował się przynajmniej ogólnie w różnych wyznaniach chrześcijańskich. Często współżyjemy i spotykamy się na co dzień z ludźmi o odmiennych niż my przekonaniach religijnych, Jakże potrafimy ich zrozumieć, skoro nie znamy tego, co dla nich jest najdroższe?

Duchowni wszystkich wyznań powinni niezwłocznie zaopatrzyć się w tę książkę. Jest to bowiem nieodzowna pomoc w ich pracy duszpasterskiej i we wszelkich kontaktach ekumenicznych.

**SERDECZNIE ZACHĘCAMY NASZYCH CZYTELNIKÓW DO PRENUMERATY NASZEGO TYGODNIKA. TYLKO PRENUMERATA, KTÓREJ DOKŁADNE WARUNKI PODANE SĄ NA STRONIE 2, ZAPEWNI WAM REGULARNE OTRZYMYWANIE „RODZINY”.**

Czytajmy „Posłannictwo” — kwartalnik poświęcony sprawom teologiczno-filozoficznym. Zamawiać go można w „Ruchu”, w Z.W. „Odrodzenie” oraz nabywać we wszystkich parafiach polskokatolickich.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

## Profesor Wilczur

— Ot, tobie i sztuka — z podziwem potrząsnął rudą czupryną parobek Witalis. Tylko jedna Natałka nic się nie zdziwiła. Pisaną radośnie i rzuciła się Wilczurowi na szyję:

— Zostań, zostań.

Prokop poskrobał się po głowie, pogłodził brodę, nieufnie spojrzął na Wilczura i zaczął:

— Bóg mi świadkiem, żem ci rad, żeśmy wszyscy ci radzi, ale nijak mi się to w głowie pomieścić nie może, żebyś do nas chciał wrócić. Czymże my biedni, ciemni ludzie dla ciebie?... Toż ty pan jesteś wielki. U ciebie tam domy kamienne i pałace. Jakże my cię tu przyjmujemy, gdzie posadzimy, gdzie spać położymy, czym karmić będziemy?... Nijak tego pojąć nie mogę...

— Jeżeliście mi tylko radzi — odpowiedział Wilczur — to i nie ma się czym martwić, bom i ja rad, żem nareszcie tu między wami. Nie domów mi potrzeba i pałaców, ale tego serca, którego tam, w wielkim świecie, nie znalazłem, ale tej dobroci, której mi tam nie dali. Zli tam ludzie w mieście... ludzie chciwi, zawistni... Ciężko mi było wśród nich, a jak już zrobiło się tak ciężko, że wytrzymać dłużej nie mogłem, to i pomyślałem, że tu mnie po dawnemu serdecznie przyjmiecie, że u was po dawnemu kątną jadę, że tutejszym ludziom przydam się. Tam, w mieście dużo jest lekarzy, może lepszych może rozumniejszych, a na pewno młodszych ode mnie. Niepotrzebny ja tam. Więc pomyślałem sobie: wrócę do was no i wróciłem.

Zonia rozplakała się i pochlipując ocierała oczy wierzchem dłoni. Natomiast Wasyl, nie umiejący ukryć radości, zawołał:

— Ot, szczęśliwy dzień przyszedł! Toż dla całej okolicy będzie nowina!

Prokop zrozumiał, że Wilczur mówi poważnie, że rzeczywiście postanowił osiedlić się tu w jego młynie:

— Więc zostaniesz? — zapytał.

— Zostanę — kiwnął głową Wilczur.

— I ludzi będziesz leczył? — pociągnęła go za rękaw Natałka.

— Będę.

— To i przybudówkę trzeba na nowo wyprzątnąć — zauważył Witalis.

— Szyby tam dwie wybite — wtrąciła Olga — może po szklarza polecę do miasteczka?

— Idźże ty ze szklarzem — oburzył się Wasyl — przecie nie w przybudówce będzie mieszkał, tylko w pokoju.

— I pewno — powiedziała Olga.

Wilczur zaśmiał się:

— Nie, nie chcę. Tylko w przybudówce. Tak już do niej przywykłem. Dobrze mi tam było. Lepszego mieszkania mi nie trzeba. A zresztą mam wielkie plany. Ho, ho, jakie plany... Zostało mi trochę pieniędzy i myślę, żeby tu w pobliżu domek pobudować, ambulatorium urządzić, że dwa, albo trzy łóżka postawić dla chorych, których od razu po operacji na wóz położyć nie można...

— To jakby lecznica — odezwała się Natałka.

— Ano, jakby — potwierdził. — Tylko mała lecznica, na miejscowe potrzeby.

Projekt ten zastanowił i olśnił wszystkich. Po dłuższej dopiero chwili milczenia powiedział Prokop:

— Dziwny z ciebie człowiek. Bóg mnie natchnął, kiedyś cię wtedy przyjął do roboty. Ot, nawet już nie myślę, w rachunek nie biorę tego dobra, com od ciebie zagnał...

— Jakiego tam dobra — przerwał mu Wilczur.

— Nie przecz, nie przecz — z powagą zaoponował młynarz. — Do śmierci się nie wywdzięczę za to, żeś od kalectwa uwolnił mojego syna, żeś go wyratował, że — nie kusząc miłosierdzia boskiego — mogę teraz spokojnie do trumny się położyć, wiedząc

komu dorobek całego życia swojego zostawię. Ale, mówię, nie to tylko dla mnie dobro ważne, któremu ja od ciebie doznał. Ważne dla mnie i to, coś tu sąsiadnim ludziom wyświadczył, nijakiej z tego korzyści nie biorąc. Toż przez ciebie ludzie już krzywo na mój dom nie patrzą, a który się obejrzy z gościńca, to i mówi: tutaj ten znachor mieszkał, tu ludzi leczył... A teraz słyszę chcesz rzucić miasto i wielkie zarobki, żeby tu z powrotem zamieszkać. Dziwny z ciebie człowiek, święty człowiek. Niejeden tu tak powiedział...

— Nie gadajże byle czego. Prokopie, przyjacielu — wesoło przerwał mu Wilczur. — Dużo jest takich ludzi jak ja. Ot, masz i przykład. Nie sam tu przyjechałem. Przyjechała ze mną jedna lekarka, doktorka, która chociaż młoda i nie znała was, a więc do was mojego przywiązania mieć nie mogła, jak tylko się dowiedziała, że tu jadę, tu chcę się osiedlić, sama się zgłosiła mi do pomocy.

— A gdzie ona? — poderwał się Wasyl, wyglądając przez okno.

— W Radoliszkach, w zajęzdzie tymczasem została.

Zonia nieznacznie wzruszyła ramionami i nieśmiało, ale z widocznym niezadowoleniem zauważyła:

— Dawniej, nijakiej doktorki nie było ci potrzeba... Moja pomoc, albo i Natałki wystarczała.

Wilczur zaśmiał się:

— Ho, teraz będzie inaczej. Nie to co dawniej. Teraz tu i apteczkę małąką założymy, i narzędzia mam, i aparaty lekarskie takie, o jakich mi się dawniej nie śniło. Leczenie teraz inaczej pójdzie. Niejednego teraz uda się odratować takiego, któremu dawniej nic pomóc nie mogłem...

Nagle Prokop opamiętał się:

— Czy wy, baby, poszalały? — krzyknął — gadacie i gadacie, a człowieka nie częstujecie, głodem chcecie zamorzyć. A ruszcie że się.

(41) c.d.n.

## Rozmowy z Czytelnikami

Pan Stanisław K. ze Szczecina pisze: „Jestem stałym czytelnikiem „Rodziny” i śledzę ducha, jaki w niej panuje. W zasadzie do pisma odnoszę się pozytywnie, lecz nurtuje mnie pytanie, dlaczego Kościół Polskokatolicki nie nazywa się po prostu Kościołem polskokatolickim? Uważam, że swym ustrojem jest bardziej podobny do Kościoła starokatolickiego niż do rzymskokatolickiego, choćby z tego względu, że posiada dużo więcej form starokatolickich ustalonych jeszcze przez Kościół „stary”, tj. powszechny, a nie „nowy”, tj. rzymskokatolicki, wyodrębniony z tego powszechnego. Moim zdaniem nie można przyjmować nowej nazwy bez określenia „stare”, które mówi samo za siebie. Uważam, że nie należy się go wstydzić”.

Drogi Czytelniku! Ma pan zupełną rację, że Kościół Polskokatolicki trzyma się we wierze świętej wszystkich prawd głoszonych przez Kościół Powszechny z okresu przed bolesnym rozbięciem na wrogie sobie obozy, ale nie istnieje konieczność rozszerzania nazwy Kościoła o słowo „stare” i to w epoce, gdy wszystkie instytucje dążą do upraszczania i skracania swych nazw. Naszym zdaniem najważniejsze elementy istoty Kościoła zawiera obecne jego określenie. Słowo: „stary” mieści się bez reszty we właściwym pojęciu przymiotniku „katolicki”, który po grecku oznacza powszechność i poprawność w dziedzinie wiary. Kościół nasz, trzymając się niezmiennego Objawienia Bożego i orzeczeń Kościoła pierwszych wieków, jest bardziej katolicki niż stary, bo przecież organizacyjnie powstał tak niedawno, a prawdy wiary, które wyznaje, nigdy się nie starzeją. Dla ścisłości naukowej należy powiedzieć, że żaden Kościół, który wprowadza na własną rękę jakikolwiek nowy dogmat bez zgody Powszechnego czyli całego Chrześcijańskiego Kościoła, bo taki, chociaż rozbity, istnieje — nie zasługuje w pełni na miano katolickiego, gdyż w ten sposób przekreśla swoją przynależność do powszechnego Kościoła, wyłamując się z powszechnej wiary. Drugi człon nazwy Kościoła „polski”, nie wprowadza zmian w dziedzinie wiary, lecz podkreśla te zadania, jakie ma do spełnienia Kościół Powszechny w naszym polskim narodzie.

„Dlaczego Kościół Polskokatolicki nie ma diakonatu?”

Jeśli zajdzie potrzeba, Kościół nasz wprowadzi diakonat jako odrębny stały urząd. Na razie jest on tylko ostatnim szczeblem w hierarchii święceń przed przyjęciem sakramentu kapłaństwa.

Krytyczne uwagi o artykule pt. „Trochę historii”, wydrukowanym w numerze 690 naszego tygodnika, jakoby poddawał w wątpliwość istnienie szatana i jego aniołów, są niesłuszne. Autorka publikacji jest lekarzem i nie zajmuje się tam demonologią, lecz od strony historycznej opisuje te przejawy psychiki ludzi, które kazały szukać wytłumaczenia wszelkich objawów zła w życiu człowieka wpływem demonów. Traktując sprawę nieco swobodnie, możemy powiedzieć, że Lucyfer mógł mieć do ludzi pretensje, iż czynią go odpowiedzialnym za wszelkie zło i nieszczęścia, jakie spadały na świat. Jeśli dzisiaj nawet teologowie szukają raczej przyczyn naturalnych wszelkich zjawisk zachodzących w życiu ludzkości, by bez potrzeby nie mnożyć ingerencji zaświata w dziedziny doczesności, powodują się między innymi chęcią naprawienia błędów w tym względzie popełnionych przez ich kolegów z czasów dawniejszych. Żaden poważny teolog nie kwestionuje istnienia szatana i jego destruktywnego wpływu na dusze ludzkie. Biblia i wiara święta w niczym nie ucierpią, jeśli się okaże, że zakres działalności diabła jest mniejszy niż sądzono dawniej. Rośnie natomiast odpowiedzialność człowieka za wszystkie czyny dokonane bez współudziału złego ducha. Nieszczęśliwy, upadły anioł nie jest aż tak ważnym obiektem w dziedzinie wiary. Charakterystyczne, że tylko niektóre wyznania ośmieliły się zobowiązywać ludzi do wiary w szatana pod groźbą kar kościelnych.

Pani Celina L. z Warszawy zapytuje, dlaczego w kioskach „Ruchu” nie może otrzymać „Rodziny”, która jest jej ulubionym pismem.

Pani Celinie i wszystkim naszym Czytelnikom odpowiadamy: jedynym sposobem regularnego otrzymywania naszego tygodnika jest prenumerata. Szczegółowe jej warunki podane są na stronie 2. Niestety, nakład „Rodziny” często jest za mały w stosunku do zapotrzebowania Czytelników.

Wszystkich miłych Czytelników „Rodziny” gorąco pozdrawiamy.

Ks. ALEKSANDER BIELEĆ

## ODPOWIEDZI LEKARZA

Pani Ewa B. — Zabrze. Jeżeli przeprowadzone badania nie wykazują zaburzeń endokrynologicznych, jedyną przyczyną Pani nadwagi rzeczywiście jest nadmierny apetyt. Mając lat 23 powinna Pani, przy swoim wzroście, ważyć zgodnie z obecnymi zmodyfikowanymi normami (wg Szczygła i Wysokińskiej) 62,1 kg, czyli ma Pani bardzo dużą nadwagę. Istnieje wiele przepisów diet odchudzających, ale wszystkie one dają efekty tylko przy dużej cierpliwości i wytrwałości, podobnie jak gimnastyka i masaże odchudzające. Wszelkie tabletki odchudzające nie są obojętne dla zdrowia i można je stosować jedynie przy stałej kontroli lekarskiej.

Mogę więc Pani polecić tylko preparat całkowicie nieszkodliwy, którego działanie polega na zmniejszeniu apetytu. Jest on bezpieczny i wygodny dla unormowania wagi ciała. Jest to preparat „Polfy” pod nazwą „Normex”. Są to wafle o smakach śmietankowym, kakaowym i malinowym. W jednym opakowaniu znajduje się pięć porcji. Jedna taka porcja zastępuje śniadanie, drugą kolację. Dzięki zawartym w nich środkom pęczniejącym, mimo że mają tylko po 350 kalorii, dają uczucie całkowitej sytości, bez uczucia głodzenia się. Do takiej porcji wypija się szklanekę chudego mleka, lub dwie szklanki niesłodzonej herbaty. Obiad w czasie kuracji „Normexem” winien być zupełnie normalny, jednakże z ograniczeniem tłuszczów i węglowodanów (ograniczyć więc trzeba ziemniaki, potrawy mączne, sosy i zupy, zastępując je jarzynami surowymi i gotowanymi, mięsem chudym, gotowanym). Kuracja powinna trwać 10 dni, a po przerwie 1—2 tygodniowej należy ją powtórzyć.

„Normex” może Pani kupić w „Delikatesach”, w większych sklepach spożywczych i w sklepach ze słodyczami.

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

### ALIMENTY

Mam dwoje dzieci, które utrzymuję sama z renty inwalidzkiej. Mąż prowadzi bez troski tryb życia — wódka i zabawa. Na wszystkie pieniądze tylko nie ma ich dla swoich dzieci. Niby maż jest, ale korzyści z niego żadnej, bo jeszcze i jego trzeba karmić.

Mam troje dzieci, mąż w więzieniu. Moje zarobki nie wystarczają mi na ich utrzymanie. Czy jest możliwość pracy w więzieniu i płacenia alimentów na dzieci? Do kogo mam się zwrócić o pomoc, ponieważ mąż od dłuższego czasu nie płaci na utrzymanie dzieci?

Przykre to pytania naszych Czytelniczek, ale niestety są jeszcze tacy „mężowie”, którzy nie tylko zatruwają życie swoim rodzinom, lecz są ciężarem dla całego społeczeństwa. Nasze prawo chroni matki i dzieci przed mężami i ojcami nie wywiązującymi się ze swych obowiązków. Prawo rodzinne i opiekuńcze wprowadza obowiązek alimentowania przede wszystkim dzieci ze związków małżeńskich. Do alimentacji zobowiązany jest również ojciec dziecka nie będący mężem matki, którego ojcostwo ustalił sąd. Również małżonkowie względem siebie, dzieci względem starych rodziców, krewnych i rodzeństwa, mają obowiązek alimentacyjny. Prawo chroni wszystkich, którym należy się pomoc.

Przy Polskim Komitecie Pomocy Społecznej działa specjalna Komisja Pomocy Alimentacyjnej. Komisja ta załatwia bieżące sprawy związane z egzekwowaniem zasadniczych rat alimentacyjnych, pomaga w wykryciu miejsca pobytu ojca uchylającego się od obowiązku lożenia na utrzymanie swoich dzieci oraz ustalenia jego aktualnego miejsca pracy i wysokości zarobków. Jeżeli Komisja Pomocy Alimentacyjnej nie może poradzić sobie ze zbyt opornym osobnikiem, to w takim wypadku zwraca się do prokuratora. Uchylenie się od alimentacji jest w świetle prawa przestępstwem z art. 186 Kodeksu Karnego: „Kto uporczywie uchyla się od wykonywania ciężącego na nim z mocy ustawy obowiązku lożenia na utrzymanie dziecka, rodziców lub innej osoby najbliższej i przez to naraża ją na niemożliwość zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych — podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Prawo egzekwowania alimentów przysługuje wyłącznie komornikom. Jednak ze względu na to, że obowiązek alimentacji ma charakter społeczny, ustanowiono, że zakład pracy na wniosek komornika potrąca należności alimentacyjne bezpośrednio z wynagrodzenia pracownika. W przypadku niewypełnienia tego obowiązku zakład pracy płaci odszkodowanie w wysokości nieściągniętych alimentów.

Jeżeli sąd zatwierdzi wyrok w stosunku do osoby uchylającej się od płacenia alimentów, to będąc w więzieniu dana osoba ma pierwszeństwo w podjęciu pracy zarobkowej w ośrodkach pracy więźniów. Osobie uprawnionej do świadczeń alimentacyjnych przekazuje się wtedy około 50 proc. otrzymywanych przez więźnia zarobków. Należy zatem bezpośrednio zwrócić się do administracji zakładu karnego, w którym dana osoba przebywa, z prośbą o przekazywanie rat alimentacyjnych wraz z załącznikami.





## Skansen na Helu

Turyści, tłumnie przyjeżdżający co roku nad polski Bałtyk, chętnie korzystają z wycieczek statkiem. Zwiedzają Westerplatte, Trójmiasto, Port Północny, modne Międzyzdroje itp. Najdalej wysunięty na północ, nad Zatoką Gdanską, cypel — Hel ma również swoich zwolenników. Każdego interesuje latarnia morska, piękne „otwarte” morze, lecz nie każdy wie o istnieniu tam jedynej, niepowtarzalnej w swoim rodzaju skansenu łodzi rybackich. Skansen ten powstał właśnie w najbardziej rybackim w całej Polsce środowisku, o przebogatej tradycji.

Istnieją co prawda skanseny okrętów żaglowych w Skandynawii i Holandii, Muzeum Wikingów w Roskildzie w Norwegii i Enkhuizen w Holandii, ale są to skanseny okrętów, a nie łodzi rybackich. Aby obejrzyć muzeum łodzi rybackich (na wolnym powietrzu), trzeba przyjechać właśnie do Polski. Gdy statek, przewożący turystów, zbliża się do Helu, już z dala widoczne są zarysy gotyckiej budowli pochodzącej z XIV w. Kiedyś mieścił się w niej zbór protestancki, dziś jest siedzibą Muzeum Rybołówstwa Morskiego. Na dziedzińcu widoczne są kadłuby i maszty łodzi, stanowiących ekspozycję skansenu. Jeszcze do niedawna łodzie te pływały po Zalewie Wiślanym — a dziś należą do niezwykle rzadkich okazów. Łodziami polskich rybaków interesowali się od dawna nawet cudzoziemscy muzealnicy i historycy żeglugi. Około 1960 roku wycofano ostatnie sześć łodzi — zwanych barkasami — z wód Zalewu Wiślanego. Łodzie te, zakupione od rybaków, stały się zalążkiem skansenu. W języku rybaków nazywano je — „węgorzówkami”. Owe „węgorzówki” wspominają polskie kroniki już w XIV wieku. Przez kilka stuleci skutnictwo polskie nie wprowadzało do ich budowy wyraźnych zmian. Jednym z ostatnich mistrzów — skutników był Szmít z Laszek. Od jego syna Muzeum odkupiło warsztat skutniczy, kilka tysięcy ręcznie kutych nitów oraz dwie łódki, zwane „żakówkami”, wykonane przez samego mistrza Szmíta. W ubiegłym roku skansen wzbogacony został rzadkim dziś eksponatem, a mianowicie słynnymi czólnami „lebskimi”, używanymi ongiś przez rybaków — Słowińców oraz łodziami „zatokowymi”, których używano do połowów na Zatoce Puckiej. Skansen posiada także jedną z największych łodzi rybackich, jakie pływały na wodach przybrzeżnych — tzw. „pomerankę”...

Nie pozwolono zaginać ostatnim okazom rybackich łodzi, które spotkać można było jedynie na polskich wodach. Skansen przechowuje pamięć o oryginalnym skutnictwie słowińskim, które wyróżniało się tworzeniem niezwykle ciekawych, wręcz unikalnych konstrukcji łodzi rybackich.



## Anegdoty staropolskie

Za czasów Jagiellonów, a zresztą i jeszcze długi czas później, wykopując przypadkowo różne znaleziska archeologiczne, wierzono w specyficzne właściwości gleby ziemskiej. Wiąże się z tym anegdota z okresu panowania Władysława Jagiello. Otóż na dworze austriackim szlachcic polski Jan Warszawski opowiadał długo i szeroko, że w jego ojczyźnie znaleźć można takie niezwykle miejsca, gdzie różnego kształtu garnki w ziemi rosną. Zaciekawilo to księcia Ernesta austriackiego i wysłał umyślnego posła, swego dworzanina, do Polski, by naocznie przekonał się o prawdziwości opowieści Warszawskiego. Król Władysław Jagiello, zresztą spokrewniony z Ernestem, przychylił się do jego prośby i sam nawet zawiózł owego posła do Wschowy, wsi wielkopolskiej leżącej między Sremem a Kościanem. Zwolano ludzi ze wsi i na rozkaz króla w kilku miejscach przekopano pola. I cóż się okazało? Za każdym prawie razem wydobyto z ziemi wiele naczyń glinianych różnego kształtu i wielkości. Posel Ernesta stał oniemiały i nadziwić się nie mógł, dziwnym właścicielom polskiej gleby! A król Jagiello kazał wybrać kilkanaście wykopanych z ziemi naczyń i odwieźć je jako dar dla księcia Ernesta. Tak oto wyglądały pierwsze wykopaliska archeologiczne w dawnej Polsce.

Do naszych czasów przetrwało powiedzenie: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta”. Odnosi się ono przede wszystkim do nieudanej wyprawy wołoskiej podjętej przez króla Jana Olbrachta. Oczywiście, zdaniem współczesnych mu, wszystkim winien był król, człowiek wychowany w zasadach „złobnego” racjonalizmu, który zbagatelizował „pro-roczne znaki”. Dziejopis Marek Bielski, za którego dziecięcych lat przypadła ta klęska, nasłuchał się wiele na ten temat i nie omieszkał to zapisać. Przeczytajmy: „Widząc nasi złe znaki, wszyscy narzekali na Króla, że je tam na zgubę wywiódł. A te były znaki złe: koń biały co na podwozie szedł, w potoczku małym utonął, wołów dwieście co spyże wiozły za wojskiem, złe wyszły ze Lwowa, wiatr ich rozpędził, że ich ledwie po polu pochwymano, chłop co mu się głowa skaziła (niespełna rozum) we Lwowie będący wołał: „Na swe złe jeno jedźcie!” a nuż potem grom szlachetca jednego pod namiotem zabił i do tego dwanaście koni, a kapłan, mszą świętą mający, upuścił Sakrament na ziemię. A tak prosili króla, żeby je doma puścił!”

M.

## Wybór przysłów o porach roku

Gdy tego zima nastąpi w pierwszym dniu adwentu, osiemnaście tygodni nie spocznie ni momentu.

Kiedy mgła w zimie, ziarno w ziemi długo drzymie.

W pierwszym tygodniu zima stała, będzie długo potem trwała.

W zimie komin nam okiem, fajerka matka, koźuch dobrodziej zapiecek chatka.

Pierwszy śnieżek w błoto pada — słabą zimę zapowiada.

I wiosna by tak nie smakowała, gdyby jej zima nie wyprzedzała.

Nie jeden dzień ciepły czyni wiosnę po zimie

W dobrej wiosnie wszędzie podrośnie

Z wiosną nadzieje w ludziach rosną.

Wiosna — radosna, w lato — bogata, w jesieni — wszystko kołorem mieni, przyjdzie zima znów nie nie ma.

Gdy nie myślisz o zimie w lecie, w zimę płakać będziesz.

Gdy w lecie dobre upoty, zimę ziemię pokryje ciatun biały.

Pa letniej burzy pogoda, będzie w polu uroda.

Czego w lecie nie umarzysz, tego w zimie nie upieczesz.

Gdy nadejdzie jesień, ma chłop pełną kieszeń.

Gdy jesień sucha, w zimie wiatr dmucha.

Jesienią, gdy tłuste ptaki, mróz w zimie nie lada jaki.

Gdy jesień pogodą się zaczyna, pogoda i miesiąc przetrzyma.